

RZEPIENNIK WCZORAJ I DZIŚ



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
GMINNEGO OSRODKA KULTURY

Rok 7 Nr 2 (24) 1997

cena 1,50 zł

“... Nikt tak pięknie nie tańczy jak my ze Suchego...” śpiewały naprędce ułożoną przyśpiewkę uszczęśliwione “Rzepioki” po zdobyciu I MIEJSCA na VII Wojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych 8 czerwca br. w Łoniowej (szerzej w numerze)



Reprezentanci Zespołu “Rzepioki”
po otrzymaniu nagrody za I miejsce

Wzruszająca wizyta

Krystian Kita przewodniczył kilkusobowej delegacji francuskiej izby rolniczej prezentującej osiągnięcia rolnictwa BESANCAN na Regionalnej Wystawie Zwierząt Hodowlanych - Klikowa'97 w Tarnowie

Na zaproszenie Wójta Gminy odwiedził rodzinne strony swojej matki - Barbary Sorota-Kita. Przed wojną mieszkała Ona w Rzepienniku Suchym, wywieziona na roboty

przymusowe do Niemiec, po wojnie nie mogła (nie miała za co) wrócić do Polski. Wyszła za mąż i wyemigrowała do Francji. Mieszka z rodziną w Pasmes. Pan Krystian Kita jest jednym z trojga jej dzieci, z których jest bardzo dumna. Syna naszej rodaczki powitała w Rzepienniku Suchym kapela ludowa “Rzepioki-Checioki”, a oficjalnie wójt gminy Kazimierz Fudala. Zespoły folklorystyczne GOK zaprezentowały francuskim gościom piękno rodzimego folkloru. Pieśni, tańce, przyśpiewki, oraz gry i zabawy dziecięce na pastwisku, zdały się odtwarzać obraz “weselszej” strony życia jego matki w przedwojennym Rzepienniku.



Zaskoczony i wzruszony p. Krystian Kita serdecznie dziękował (na zdjęciu) dzieciom i młodzieży za to uroczne spotkanie.

W miłej, sympatycznej atmosferze nawiązano pierwsze polsko-francuskie kontakty w Rzepienniku Suchym.

Pan Kita otrzymał kilka egzemplarzy książki “Z dziejów szkolnictwa w Rzepienniku Suchym” autorstwa Czesława Dutki, w której zamieszczono wspomnienia Jego matki.

Francuska ekipa w towarzystwie przedstawicieli Tarnowskiej Izby Rolniczej: - prezesa zarządu - Henryka Dankowiakowskiego, dyrektora biura - Stanisława Gruszkowskiego, oraz gospodarzy - wójta Kazimierza Fudali, przewodniczącego Rady Gminy - Aleksęgo Wołkowicza oraz naszego przedstawiciela w Tarnowskiej Izbie Rolniczej - Eugeniusza Niemca zwiedziła potem gminę. Szczególnym zainteresowaniem obdarzono tę okolicę Suchego, w której przed laty stał dom rodziny Dudków i Sorotów.

H.H.

CZAS SZCZĘŚLIWY W KOŁKÓWCE

Urodziłem się dnia 1 kwietnia Roku Pańskiego 1890 w Kołkówce, małej wsi podkarpackiej, w powiecie gorlickim położonej. Wioska w jarach schowana, bezdrożem od gościńca idącego od Tarnowa przez Tuchów, Gromnik ku Stróżom odcięta, była i jest czemś najbardziej uroczem na świecie.

Ojciec mój, herbowy szlachcic, miał 2 imiona, Arnold i Bolesław. Pieczętował się herbem Sas. Matka moja, Wiktorja z domu Serafin, była, jak to w mojej młodości potocznie mówiono "spod słomianej strzechy", czyli córką tkacza i gajowego w majątku Skrzyńskiej, w Łużnej, którym to majątkiem Ojczulek mój przez lat 10 administrował. Owocem miłości tych dwojga była moja starsza siostra Stanisława, wreszcie średnia Zofia, poczem na prośby i przedstawienia ks. Juszczyka, proboszcza z Rzepiennika Biskupiego, a wielkiego przyjaciela Ojca mego, wziął Ojciec ślub i przyszedłem ja na świat.

... Po 10 latach służby (u Skrzyńskiej - Łużna) wziął od niejakiego Dzikiewicza kowala z Bobowej, później właściciela hotelu "Morskie oko" w Zakopanem, w dzierżawę folwark Kołkówkę w powiecie gorlickim. Folwark dobrze wybrany nie był, bo grunta jego leżały po urwistych pagórkach, wokół było zupełne bezdroże, odstawa wszelkich pól daleka i kosztowna. Oczywiście właściciel i dzierżawca byli na równą stratę, w sporze zwyczajem polskim.

Kołkówka jak się rzekło tonęła w zieleni sadów przeważnie śliwkowych. Dworek nasz obsadzony był akacjami, których zapach, kiedy zakwitły przyprawiał o zawrót głowy. Naprzeciw dworu był niewielki laszek olszynowy, gdzie wieczorem setki wróbli i innych ptasząt układając się do snu powodowało wielki szczebiot. Na moje, małego berbecia pytania ojciec niestrudzenie odpowiadał, że ptaszki mówią wieczorny pacierz. W tym to dworku przyszedłem na świat 1 kwietnia 1890 roku.

Wiosna na podkarpackich pagórkach przychodzi dość wczesnie, zwłaszcza na południowych stokach. Wraz z tą wiosną kiedy w jarach i parowach leży jeszcze brudny śnieg dołem szumią w wartkich skrętach huczą strugi pełne spienionej wody.



Gen. Kordian Józef Zamorski

Nad falami rzeki, kępami ustawione krzewy, których czerwone posty oblepione baziami... (...)

Na polach łąką już pługi zostawiając za sobą sznury czarno-żółtej ziemi wyprutej znad płowej pleśni zeschniętych traw i porowatej darni. Zapach świeżej ziemi drażni nozdrza i wprawia mnie zawsze w jakieś dziwne słodkie uczucie, bliżej nie określone.

Tak było i owej wiosny. Pługi dworskie snuły się tam i

nazad i kiedy ściągały ku południowi na obiad, ulubiony karbownik Ojczulka mego, a późniejszy mój wielki przyjaciel Józef Stopek przyszedłszy, zgłosił na ganku, że zaorali jeden zagon więcej niż było przykazane i roku tego pewno cosik na folwarku przybędzie. Przybyłem ja.

Ojciec stał długo nade mną, czerwonym w białe chusty poowijanym, patrzył i wreszcie zapytał matki: "Słuchaj Winiu, czy on zawsze będzie taki brzydki?" (...) - patrzyło na niego z powijaka stworzenie, którego długi wroniemu dziobowi podobny nochał równał się z brodą nieomal, w czym sekundowała mu walnie górna warga zasłaniająca daleko dolną. Napatrzywszy się mojej urodzie, poszedł do swojej kancelarii. Po pewnej chwili zacząłem kwilić, wreszcie wrzeszczeć, na co płęć białogłowa przy matce się jeszcze krzątająca niewiele uwagi poświęcała. Ojciec, mimo że wydałem mu się tak bardzo brzydki warknął raz i drugi - "przykryjcie to dziecko - bo kaszle" - wreszcie kiedy huknął w te pędy mnie zaopatrzone, bo trzeba wiedzieć, że Ojczulek choć nikczemnego był wzrostu, przecie w rękę był cięty i miał głos jak dzwon (...).

To zdarzenie opowiadała mi piastunka moja, nazywała się Marianna Tarsa i pochodziła gdzieś z jakiejś chaty na Pustkach we wsi Łużna wystawionej. Jest to najważniejsza osobistość z czasów mojej pierwszej młodości, która wrosła w nasze życie całkowicie i stała się częścią naszej rodziny.

Ofiarowała nam bez reszty swoje pocziwe, serce, złote, bezinteresowne, czułe i szlachetne jak ta podkarpacka ziemia, która ją wydała. Śpiewała mi małemu pioseneczki takie nieuczzone a takie wartkie i kręte jak nasze potoki, jak cały ten prastary krajobraz między Zagórzanami, Gorlicami, Libuszą, Grybowem i Gromnikiem, gdzie z dala widać puszyste garby gór czarnych zza których wywalają się zwąły białych kłębiących się chmur na turkusowe niebo oraz wije się ciepłe słońce.

Gdy siadywaliśmy na miedzy, wśród łąnów pszenicznych pachnących zapachem miodu i świeżego razowego chleba. Ta pszenica była bardzo wysoka, stała nieprzebytą ścianą z której patrzyły na nas niebieskie oka bławatu, strojne w amarant kąkole albo zgoła czerwienią kapiące maki, a piosenka snuła się nieuczoną melodią:

Kazowoł mi ksiądz
tatareczkę żać
jo malutki pęcaciutki
nie moge się zgiąć.

Sikorecka pstro
troje dziatek mo
jedno orze na ugorze
drugie poganio
trzecie siedzi na kamycku
trzymo dutki na rzemycku
Dzieciatku gro...

Było gorąco, buczały grubo trzmięle, usypiał małego berbecia brzęk pszczół i słabo Maryśka, bo nie miała mocy do innej roboty, taszczyła bachora po pagórzystej ziemi do domu.

Mało brakowało a byłbym wkrótce po urodzeniu żywota dokonał. Czy Matka moja była chora, czy też ze mną chorym wybrała się do doktora, do którego trzeba było jechać do Tuchowa przejeżdżając niedaleko Gromnika, Biała, zła, zdradziecką i gwałtowną górską rzekę. Powoził młody furman. Po drodze w Rzepienniku Strzyżewskim poprosił ja-

kiś Żyd o zabranie go na kozioł mówiąc: "... niech pan zabierze Żyda na kozioł, Pani zawsze zostanie Dziedziczką, a ja Żydem".

Kiedy przejechaliśmy nad Białą - woda była duża i niebo nad Tatrami ponuroczarne. Chłopak wparł konie w wodę, kiedy buchnęła gwałtownie fala, zbijając konie z brodu, przykryła im grzbiety i niosła bryczkę i konie w kotłowiste i pienne wiry. Furman stracił głowę, a tymczasem koniom już tylko łby nad wodą było widać. Żyd kiedy Matka już tylko kurczowo mnie dziecinę przytulała do piersi by tonąć razem ze mną, wyrwał furmanowi lejce i wyszarpnął łby końskie nad falę, zaciął batem po uszach i tak uszliśmy topieli.

Z Kołkówki sam właściwie wspomnień nie mam. Nie pamiętam jej zupełnie - tyle co z opowiadań starszych i co wydawało mi się wspomnieniem. Ponieważ było nam tam dobrze, więc we wspomnieniach starszych Kołkówka i czas w niej przeżyty był czasem szczęśliwym. Istotnie Ojciec dobry gospodarz, nie pijak i nie karciarz miał dobrą naturę i groz gotowy odłożony.

Siostra moja była na stacji w Tuchowie, gdzie chodziła do szkoły i miała się kształcić na buchalterkę, co Ojciec uważał za wielki postęp by córkę swoją w praktycznym kierunku wykształcić. Średnia przed moim przyjściem na świat umarła, ku rozpacz mojego Ojca, na szkarlatynę. Była najbardziej kochanym przezeń dzieckiem. Grobek jej znajduje na cmentarzu parafialnym w Rzepienniku Biskupim, bez żadnego napisu, jako że zmarła przed ślubem moich rodziców (...).

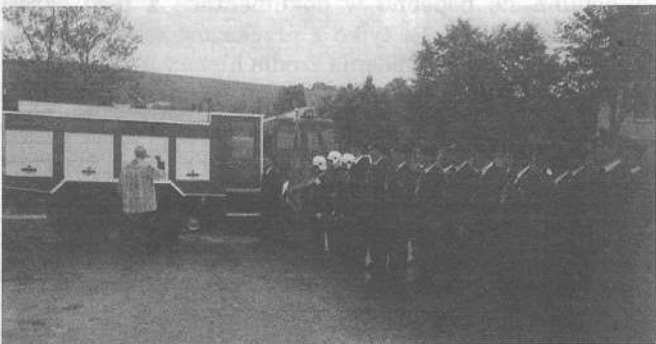
*Z pamiętników gen. Kordiana Zamorskiego
wybrał Andrzej Bryndał*

CENNY NABYTEK

18 maja br. jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Olszynach obchodziła Dzień Strażaka. Impreza rozpoczęła się uroczystą zbiórką przed budynkiem remizy, po czym kolumna strażaków i zaproszonych gości udała się do kościoła parafialnego na mszę św. odprawioną przez ks. proboszcza Tadeusza Kalickiego w intencji pożarników.

Występująca gościnnie Strażacka Orkiestra Dęta z Żurawiej uświetniła m.in. przemarsz strażaków zarówno do kościoła jak i z powrotem. Naczelnik OSP w Olszynach przedstawił zebrany historię swojej jednostki (RzW i Dz pisał o niej w Nr 2-3 (12-13) z 1994 r., okazji 45-lecia). Warto jednak przypomnieć, że licząca dziś 52 członków czynnych jednostka w przyszłym roku obchodzić będzie 50-lecie swojego istnienia.

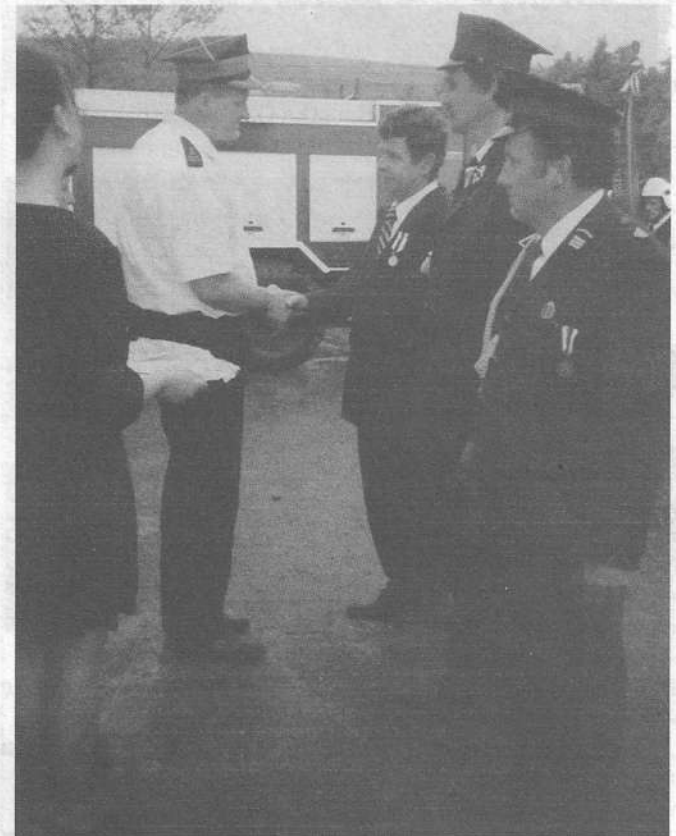
Wójt Gminy Kazimierz Fudala przekazał Olszyńskiej OSP samochód bojowy. Kluczyki do samochodu Naczelnik Jan Ryba odebrał z rąk brygadiera Józefa Rajchela, z-cy



Komendanta Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Tarnowie.

Ks. proboszcz Tadeusz Kalicki poświęcił nowootrzymany Star 266 GBAD. Pochodzi on z Nadwiślańskiej Jednostki Wojskowej. Wyremontowany przez MOTO TRAK Kielce. Wyposażony został w armatkę wodną, przyrząd leśnika i zbiornik na wodę o pojemności 3000 litrów. Stanowi on cenny nabytek dla całej gminy oraz wyraz uznania dla osiągnięć olszyńskiej straży.

Najbardziej zasłużonych strażaków, z okazji ich święta uhonorowano medalami i odznakami.



"Za zasługi dla pożarnictwa" - złotym medalem odznaczono druha - Józefa Mężyka, srebrnym - druha Eugeniusza Bąka, brązowymi - druhow - Jana Rapałę i Jerzego Rybę. Aktu dekoracji dokonał brygadier Józef Rajchel z-ca Komendanta Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Tarnowie, który zabierając głos skierował do strażaków słowa uznania za dotychczasową pracę i zachęty do dalszych działań dla dobra społeczeństwa.

Odznaki "Strażak wzorowy" otrzymali z rąk Wójta Gminy Kazimierza Fudala następujący druhowie: Zdzisław Bąk, Marek Bąk, Mieczysław Dziuban, Adam Mężyk, Jacek Mężyk, Kazimierz Mikrut, Roman Niziołek, Jerzy Ryba, Adam Ryndak, Walenty Ryndak i Stanisław Zajac.

Dowódcą uroczystości był przedstawiciel Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Tarnowie chorąży Tadeusz Gdowski, natomiast konferansjerem druh Jan Karaś - strażak z Olszyn.

Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości, z programem artystycznym wystąpił Młodzieżowy Folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca "Checioki" z Gminnego Ośrodka Kultury w Rzepienniku.

Imprezę zakończyła tradycyjna zabawa strażacka.

red



Na zdjęciu: Strażacy jednostka OSP w Rzepienniku Suchym w akcji



Żeńska drużyna strażacka w Rzepienniku Suchym - pierwsza i jak dotychczas jedyna w gminie, wzbogaciła się w tym roku o piękne nowe buty.

Prezentuje się wspaniale. "To zasługa naszego prezesa - druha Eugeniusza Niemca, który bardzo o nas dba" - twierdzą piękne strażaczki.



Na zdjęciu: Honorową wartę przy Grobie Pańskim pełnią strażacy z Rzepiennika Suchego. Jest to piękna kilkudziesięcioletnia tradycja. Niezmiernie cieszy fakt, że jest wciąż żywa, nie tylko w Rzepienniku Suchym.



Mariusz Mika

O sobie?

Człowiek
pożąda takiej czułości
jak dziecko gdy się przewróci
i płakać przestaje
bo mama dmucha
całuje
człowiek?
mam siebie na myśli
na drugich nieczuły

22.02.96

Miał być jubileusz!

Rzecz o powstaniu Rzepiennika

Tło historyczne

Pod koniec XI i przez cały XII wiek Benedyktyni tyniecy prowadzili kolonizację ziem leżących w dolinie rzeki Białej, które otrzymali od Judyty żony Władysława Hermana. Ziemia Małopolska w tym czasie była słabo zaludniona: tylko na terenach nadwiślańskich i wzdłuż dopływów Wisły ciągnęły się łańcuchy drobnych osad, zaś nad całym obszarem szumiała puszcza. W lasach pełno zwierzyzny, a tylko gdzieś tam można było pojedyncze chaty. Czas na wielkie karczowanie i wypalanie połaci leśnych miał dopiero nastąpić.

Tymczasem nastąpił okres walk pomiędzy Piastami o granice księstw i pierwszeństw; rozpoczął się okres, znany z podręczników szkolnych, rozbitcia dzielnicowego. Nastąpił czas największego osłabienia Polski Piastowskiej, w którym jej potęgą rozsypywała się w gruzy.

Polska od trzech wieków była krajem chrześcijańskim, ale wiara była zbyt powierzchowna, odbiegająca od tego, co głosiła Ewangelia. Społeczeństwo było na wskroś pogańskie. Czczono święte gaje, w uroczyskach panowały boginki, mamuny, upiory i topielce, które prześladowały ludzi. Echo tamtych wierzeń do dziś jeszcze pobrzmiwa w ludowych opowieściach. Rzadko spotykano kościoły, daleko jeszcze było do ideału duszpasterskiego - misjonarza.

Nie wiemy czy udało się w tym czasie w pełni skolonizować dolinę Rzepianki. Tu, gdzie dzisiaj rozłożyły się Rzepienniki w XII w. były małe osady. O Turzy i Rzepienniku wspomina się podobno w dokumentach z tego okresu (znam te wiadomości tylko z przekazów schematyzmów kościelnych, ale bez podania źródła historycznego). Dokument mówiący o Turzy z 1288 r. jest fałszyfikatem powstałym w dwa wieki później. Dobra te zostały odebrane benedyktynom w 1354 r. Podobno za słaby postęp kolonizacyjny.

Zasadzcy

Pierwszy dokument dotyczący powstania Rzepiennika został wystawiony 6 października 1344 r. na zamku królewskim w Krakowie przez króla Kazimierza (Wielkiego).

Król powierzył niejakiemu Staszkiowi i Pawłowi osadzenie wsi Rzepiennik (Marciszewski) na prawie magdeburskim. Wieś miała liczyć 100 łanów! Niestety, ani oryginał ani kopie tego przywileju nie zachowały się do naszych czasów, a o jego istnieniu wiemy z oblaty dekretu komisarycznego z 20 października 1586 r. w księgach Castrensia Sandecensia (tom 112, s. 772 - Archiwum Państwowe na Wawelu). I ta data mogłaby wyznaczać jubileusz Rzepiennika. Mogłaby, gdyby nie to, że w tej samej księdze wpisano też dokument króla Kazimierza, który powierzył Pawłowi i Mikołajowi ponowne osadzenie wsi Rzepiennik Wyżni. Ponowne, co oznaczać może, że istniała tu wcześniej osada i może wyludniła się, a może przywilej królewski miał ją tylko wzmocnić? Czytamy w tym dokumencie:

“Inny jeszcze przywilej tegoż Kazimierza nazajutrz po Obrzezaniu Pańskim w roku 1347, z tymi wolnościami, aby sama wieś, nazwana mianowicie Wyżni Rzepiennik, na 60 rolach frankońskich ma być założona w lasach do wycięcia, również z tego wykarczowania ciż Paweł i Mikołaj ze swymi spadkobiercami mają mieć dwie role z czynszem szóstego denara, również trzeci denar sprawy sądowej, również dwa młyny, karcznię, piwiarnię, stoły chlebów jak i szewców, rzeźnię bez zastrzeżeń, również pierwszeństwo sądowe w małych i wielkich sprawach, również łan do wypędzania bydła i inne przywileje sołectwa według zwyczaju wsi koło Biecza istniejących”.

W żadnym z tych dokumentów nie ma ani słowa o uposażeniu parafii, a wiemy, że nie zapomniano o tym. Stąd też powstanie parafii związane było z jeszcze jednym Rzepiennikiem.

Z królewskiej kancelarii

Niektórzy historycy podają, że w 1347 roku prawo niemieckie otrzymał Rzepiennik Biskupi. Do tej wsi odnosi się dokument wystawiony na zamku królewskim w Krakowie w 1354 r. Jest to przywilej pergaminowy, niegdyś opatrzone pieczęcią majestatową, po której tylko ułomek zawieszony na sznurku z fioletowego jedwabiu pozostał. Dokument ten ogłosił drukarni Wiszniewski (1840) i Piekosiński (1874), a przetłumaczył z łaciny ks. mgr Władysław Pachowicz. Z tego dokumentu pochodzą trzy zdania:

“W Imię Pańskie, Amen. Ponieważ Wielmożności takie sobie prawo Książąt niejako nadało, aby uważać za obowiązek to, co sobie dobrowolnie przydzieliło i jeżeli nie wzrosło w zasługach, uważa, że nic mu nie może przeszkadzać. To mając na uwadze, niektórzy Książęta Krakowscy i Sandomierscy, panowie nasi Przodkowie z religijnej pobożności dla chwały Boga Wszchemogącego dzięki któremu królowie rządzą a książęta panują, Kościół Krakowski Katedralny i inne kolegiaty i niższe sobie podległe pierwsi założone we wszystkich posiadłościach, miastach, zamkach, wsiach na pożytek Biskupa tego Kościoła i duchowieństwa darowali na pożytek i służbę Bogu, jako w ich przywilejach stąd zawartych, obszerniej jest zawarte. Tym znakom, my, Kazimierz z Bożej Łaski Król Polski, pragnąc być wiernym niektóre wsie Biskupie, a mianowicie Radłów, Uszew, Biesiadki, Zawada Wielka, Przeczyca, Jodłowa, Pasieczna, Nemsyno; w tym dziedzictwie lokowane są dwie wsie, a mianowicie Rzepiennik i Rosumberk, Kunowa i Bukowa polecieliśmy naszym urzędnikom przyjąć i włączyć do nich z powodu jakiegoś zatrzymania, lecz żądając z nich prawa służby królewskiej, gdyż mówiono o nich, że są wojskowe i do Kościoła Krakowskiego przeszły ze swoimi ciężarami (...)”.

Dokument ten, znacznie dłuższy, mówi o zwrocie biskupowi Janowi Bodzancie wsi, które zostały zabrane przez króla. Tak więc wiemy, że na obszarze Niemsyno powstały wsie Rzepiennik Biskupi i Rozembark. Wszystkie te wsie przywilejem królewskim uwolnione zostały od ciężarów wszelkich raz na zawsze, zapatrując się na swobody i nadania Bolesława księcia krakowskiego i sandomierskiego. Ale kiedy powstały?

Wspomniany biskup Jan Bodzanta po odzyskaniu Rzepiennika miał wystawić w 1358 r. dokument erygujący parafię. Odpis tego dokumentu został wpisany do kroniki parafialnej w połowie XIX w. Nie znamy oryginału. Tomkiewicz, który widział ten akt pod koniec XIX w. przypuszcza, że jest to falsyfikat pochodzący z XVIII w. Oto jego fragment:

“(…) dlatego Ja, Przewielebny Pan Bodzanta z Jankowa, biskup krakowski, założonemu kościołowi Rzepiennickiemu drewnianemu tytułem świętego Klemensa papieża, którego poświęcony jest, dla niego i dla rektora szkoły tegoż rzepiennickiego taki przygotowuje się posag...”

W drugiej połowie XIV w. napotykać na dalsze wzmianki świadczące o życiu społecznym osad nad Rzepianką. W 1382 r. Elżbieta, królowa węgierska, powołując się na nadanie Kazimierza Wielkiego brata swojego, wyjmuje Marcina sołtysa z Rzepiennika spod sądów kasztelańskich. Prawdopodobnie ten sam Marcin - sołtys Rzepiennika Suchego - zapisał 50 grzywien dla szpitala w Bieczu w ten sposób, że “po sprzedaniu tego sołectwa, 20 grzywien przeznaczyć należy jego żonie”.

Korzenie

W połowie XIV w. intensywne osadnictwo prowadzono z polecenia króla Kazimierza Wielkiego. Ziemie położone pomiędzy Ropą a Białą zostały skolonizowane. Przybywali tu osadnicy z różnych stron. Zasadzca Rzepiennika pochodził aż z Mazowsza. W tym też czasie zbudowano zamek, który miał bronić przed nieprzyjaciółmi powstające osady. Jak wyglądały ówczesne Rzepienniki? Podział gruntów oparty był na systemie “łanów leśnych”. Ich układ jest czytelny do dzisiaj w Rzepienniku Suchym. Wzdłuż Rzepianki łańcuszkiem przycupnęły do wzgórz chaty. Po jednej stronie wzgórze biegła droga dumnie nazwana “królewską”, jako że przejeżdżali nią królowie, książęta i możnowładcy spieszący z Krakowa do Biecza i dalej na Węgry.

I co dalej?

Nie będzie więc w roku 1997 obchodów jubileuszu 650-lecia powstania Rzepienników. Czasy nie sprzyjają świętowaniu. Gmina zapatrzona jest w przyszłość i póki co nabiera przyspieszenia. Jak za dobrych czasów (kiedy takie były?) wsie pięknieją, unowocześniają się szkoły, urzędy, przybywa nowych domów. Wrosły w pejzaż nowe kościoły i wydaje się, że są tu od zawsze. Wylaniają się z ziemi wykopy pod siedzibę władz gminnych (nie zmieni ona nazwy na Rzepiennik Biskupi?). Kto ma czas na myślenie o jubileuszach?

Tym, którzy chcieliby się jednak zadumać nad przeszłością Rzepiennika polecam teksty źródłowe publikowane w kolejnych numerach “Pamiętnika Szkolnego”. Warto zasmakować polszczyzny sprzed sześciu wieków!

Czesław Dutka

Mariusz Mika

Nie bede licuł baranuf

Wybacz, że myślę o tobie wieczorem
i traktuję cię jak środek nasenny
gdy trudno zapomnieć o dniu nazbyt szybkim
o niezjedzonym śniadaniu
potknięciu na progu
nie doczytanej gazecie
sklepanej modlitwie na amen
potrzebie nie domyślonej
i słowie pochopnie wypowiedzianym,
wybacz, że zażywam cię przed spaniem
jak bajkę na dobranoc
ale przecież
"nie bede licuł baranuf jak pastuch
choć'em ze wsi
labłoga"

21.02.96

Opowiadania sprzed stuleci...

"Pastuch mądrzejszy jak gospodarz"

Jechoł jeden pan przez wieś, wstąpił do karczmy, kazał sobie dać jaj guotowanyk dziesięć. Potem sie kwile zabawił, zapomniał zapłuacić i odjechał. Po dziesięciu latak se spałniał, gdy jechał przez te same wieś, wstąpił i powiedział, ze se zapomniał zapłuacić, gdy był przez dziesięćmi latami, co zjad dziesięć jaj guotowanyk. Zyd se porachował, coby to buyło za te jaja, zeby nasadził byuł; byułoby dziesięć kurcąt, tuoby byuło dziesięć kuokosek z tego - byułby niesuły jaja, byułby kupiul barana, za tego barana byułby kupiulby ciele, z tego cielęcia byułby miał krowe, byułby sprzedal krowe, byułby za nie wziouł duzo pieniędzy i skarzuł pana o te wszyckie pieniądze, coby mu przysluo z tych rzeczy.

Schuodzili sie kilka razy na rade, nigdy nie mogli sie ugodzić, aze pański pastuch mówił, ze uon to wszycko poguodzi. Wezwali guo na uostatni roz, gdy miaula być rada. Nie widać go buyło bardzo długo. Juz sie mieli rozejść, jesce troche pocekali - nadsed. Krzyceli go, cego tak nierychło przysed, a uon mówił, ze ni miaul casu, bo uowarzał groch, bo miaul pan siać. Uoni mówili: "Idź ty gupi, gdzieby kto móg groch uowarzony siać?" A uon im powiedział, ze uoni jesce guupsi, zeby muoglo być z guotowanyk jaj kurceta. Przez to mówiam, że "Mądrzejsy pastuch, jak gospodarz".

Opow. Agata Dziubanówna
z Rzepiennika Strzyżewskiego - B. Tync - Ziemia Biecka
- wyd. 1994 r. pod red. Seweryna Udzieli



CZYTELNICY PISZA...

BYĆ JAK NAJBLIŻEJ

Przełom maja i czerwca zdominowały w naszym kraju wydarzenia związane z pielgrzymką do Ojczyzny Ojca św. Jana Pawła II.

Większość z nas śledziła przebieg wizyty przy odbiornikach telewizyjnych i tylko w ostatni dzień pobytu Jego Świątobliwości w najbliższej nas położonym Krośnie, wybrałiśmy się (jak kto mógł - prywatnymi samochodami, autokarami itp.) na spotkanie ze znamienitym gościem.

Zanim wstał piękny słoneczny dzień, wszyscy zajęliśmy już miejsca w sektorach i z modlitwą na ustach oczekiwaliśmy na pojawienie się białej sylwetki na horyzoncie.

Kiedy wreszcie stanął wśród nas, radość i wzruszenie nie miały granic. Chciałoby się być jak najbliżej, co bardziej przebojowi nawet próbowali... Większość jednak korzystała z lornetek, lecz to nie one zbliżyły nad do tej wyjątkowej Osoby. To atmosfera, modlitewna, rozśpiewana, cudowna niepowtarzalna, jednocząca...

Dziękujemy Ci Ojcze święty. Za wszystko czego się nauczyliśmy, czego doświadczyliśmy. Dziękujemy Bogu za Ciebie.

Pielgrzym



Ojciec Święty Jan Paweł II i siostra Nazaria (Jolanta Bryndał z Rzepiennika Suchego) w krakowskiej w kurii

Zasadzka na "Sonderdienst" pod Rzepiennikiem Suchym

Otrzymał list p. Jana Golca z Tarnowa, w którym pisze On między innymi:

"(...) Byłem partyzantem V komp. "Janina" I Bat. 16 p.p. Armii Krajowej i brałem udział w akcji na Niemców z "Sonderdienstu" w Rzepienniku Suchym, gdzie zginął jeden z moich kolegów ps. "Wierusz" - Fryderyk Jaworski z Tuchowa".

Wspomnienia p. Jana Golca, za które serdecznie dziękujemy, drukujemy poniżej.

Batalion partyzancki "Barbara" 16 pp. AK - miejsce postoju - Ratówki, wieś na Pogórzu Ciężkowickim.

Jest sierpień rok 1944.

Pięć kompanii partyzanckich w sumie około 600 żołnierzy jest rozlokowanych w chłopskich stodołach. Moja 5 kompania pod dowództwem ppor. "Jawora" Jana Gomoły zajmuje stodołę położoną w dolince, niedaleko od kwatery dowódcy batalionu kpt. "Leliwy" - Eugeniusza Borowskiego.

Pełnimy na zmianę służbę wartowniczą. Wychodzimy na patrole, aby zorientować się w ruchach wojsk niemieckich. Front niezbyt daleko, na linii rzeki Wisłoki.

Do sztabu napływają codziennie meldunki od najbliższych położonych placówek terenowych AK. Jeden z meldunków doniósł, że w dniu 26 sierpnia 44 r. rano, o świcie będą wracali z akcji oprawcy niemieccy z "Sonderdienstu" specjaliści od pacyfikacji miast i wsi z trupami czaszkami na czapkach. Droga ich przejazdu furmankami w kierunku najbliższego przystanku kolejowego prowadzi z Biecza przez Rzepiennik Suchy.

W dowództwie batalionu zapada decyzja - urządzić zasadzkę w rejonie Rzepiennika Suchego i zniszczyć wroga. Na zasadzkę wybrano stromy, jednostronnie załesiony i pokryty krzewami odcinek drogi, lekko opadający w dół. Po drugiej stronie drogi równina lekko pofałdowana na której rosną ziemniaki. Dalej za ziemniakami, zagajnik olszynowy i strumień o stromych brzegach. O treści rozkazu dotyczącego tej akcji wie tylko dowódca i jego zastępca. Oni wybrali miejsce zasadzki położone z dala od domów i do wykonania zadania wybrali żołnierzy.

Jest ciepła sierpniowa noc. Śpimy w stodole, ktoś potrząsa mnie za ramię. "Sanok" wstawaj! Wstaję bez chwili wahania, kompletuję ubranie, biorę pistolet, amunicję i wychodzę. Widzę, że nie jestem sam. Idziemy na miejsce postoju dowódcy batalionu. Tam na komendę ppor. "Jawora" stajemy w szeregu. Patrę na kolegów, sami najlepsi - "Swoboda" - Józef Wojdak, "Kolec" - Władysław Zagaja, "Klin" - Jan Kaszycki, "Kos" - Józef Zagaja, "Olek" - Józef Kądziołka, "Kostek" - Józef Siudut, "Skiba" - Władysław Pudełek, "Korsarz" - Kazimierz Malec, "Wierusz" - Fryderyk Jaworski, "Wańko" - Bronisław Wójtowicz, "Ćwiek" - Andrzej Jędras, "Opolski" - Mieczysław Jost.

Przed nami staje dowódca batalionu kpt. "Leliwa", obok ppor. "Jawor" i krótko wyjaśnia, że otrzymaliśmy rozkaz urządzić zasadzkę i zlikwidować Niemców.

Nasz dowódca wyznacza ubezpieczenia marszowe i w ciemnościach około północy wyruszamy. Maszerujemy polnymi ścieżkami wciąż w dół aż do drogi, dalej pokonujemy liczne wzniesienia. Chaty wiejskie rozrzucone, czasem w

oddali zaszczeka pies. W końcu po długim marszu zatrzymujemy się. Stajemy na wyższym brzegu drogi w pobliżu Rzepiennika Suchego przy figurze Matki Boskiej.

Ppor. "Jawor" wydaje rozkazy. Tutaj pozostają dla ubezpieczenia tyłów "Wierusz" i "Sanok". Do czasu pojawienia się Niemców "Sanok" będzie prowadził z najbliższego wzniesienia obserwację drogi. Dostaję lornetkę i wspinam się na wzgórze, z którego widać drogę z Biecza na odległość co najmniej pięciu kilometrów. Pod nogami koniczyna mokra od rosy, będzie pogodny dzień - myślę. W powietrzu lekka mgiełka. Niebo różowieje od wschodu, wstaje dzień. Robi się coraz widniej. Patrę przez lornetkę, widać już dobrze pofałdowaną drogę biegnącą przez garby. Widozność staje się coraz lepsza.

Zadaniem moim jest: z chwilą zobaczenia furmanek, wiozących Niemców mam natychmiast zbiec na dół i zameldować ppor. "Jaworowi".

W międzyczasie ppor. "Jawor" rozlokował stanowisko karabinu maszynowego, który obsługuje "Olek", oraz stanowisko strzeleckie.

Ostatnie uzgodnienia i oczekiwanie.

Nie wiem jak długo trwała moja obserwacja, nie patrzyłem na zegarek, ale na pewno ponad godzinę. Wreszcie zobaczyłem. Jadą! Jedna bryczka i furmanka. Widzę siedzących na nich Niemców. Biegnę pędem na dół i melduję dowódcy: "Niemcy jadą bryczką i furmanką, będą koło nas za około pół godziny". Ppor. "Jawor" ogłasza ostre pogotowie, a ja wracam na swoje stanowisko koło figury Matki Boskiej na wzgórzu.

"Wierusz" śpi oparty plecami o cokół. Budzę go słowami: "'Wierusz" wstawaj, nie śpij. Niemcy już jadą, niedługo będzie strzelanina".

Z pistoletami w rękach czekamy. Wreszcie słychać turkot zbliżających się furmanek po wyboistej bitej drodze. Już są na wprost nas.

Na bryczce i furmance siedzi po trzech Niemców. Trzymają broń gotową do strzału, jakby spodziewali się ataku. Nasz karabin maszynowy otwiera ogień i równocześnie strzelają partyzanci ukryci wzdłuż drogi. Niemcy zeskakują z furmanek i pędzą z dyszlem i dwoma kołami. Reszta pozostaje na szosie. Trzech Niemców ginie od kul partyzanckich, dwu innych ucieka z ziemianki ostrzeliwując się. Koledzy rzucają się za nimi w pogoń. Biegnący i strzelający "Kolec" zostaje ranny w plecy. Jest nachylony. Kula uderza w łopatkę, ześlizguje się pod skórą parę centymetrów i wychodzi trochę niżej.

Niemiec trafiony celnie przez "Klina" ginie na ziemniaczysku. Drugi Niemiec ucieka w kierunku strumienia. Tam desperacko skacze w dół i ukrywa się pod urwistym brzegiem. Biegnący za nim ppor. "Jawor" rzuca dwa granaty. Nie ma czasu schodzić w dół i szukać go. Granaty były celne. Na drugi dzień żołnierze miejscowej placówki AK przynieśli jego pistolet maszynowy.

Ja stoję z "Wieruszem" nadal na wzgórkach obok figury. Słyszymy oddalające się strzały, wiemy że to pościg za uciekającymi Niemcami. Jesteśmy odprężeni. Nagle zza grzbietu wzgórzka pokazuje się głowa Niemca i ręka trzymająca pistolet maszynowy skierowany w nas. - "Wierusz"! Szwab! - krzyknąłem i zrobiłem gwałtowny przysiad, głowa Niemca zniknęła mi z oczu. Reakcja "Wierusza" była inna. Zrobił w tył zwrot i prawdopodobnie chciał znaleźć osłonę za cokołem figury. Niemiec nie czekał, pociągnął serię. "Wierusz" pada. Ja czekam z wycelowanym pistoletem. Z prawej strony słychać strzały karabinowe.

Nie wiem co myśleć, dlaczego Niemiec nie pokazuje głowy? Podczołguję się do grzbietu wzgórzka i widzę jak toczy się w dół po zboczach. Pistolet wypadł mi z ręki. Został trafiony przez kolegów.

Wracam szybko do "Wierusza". Leży twarzą do ziemi. Kark i tył głowy - jedna wielka rana. Odwracamy go. Na twarzy widać wyraźnie osiem ciemnych punktów. Może to ślady kul, które przebiły czaszkę, utkwily pod skórą i nie uszkodziły twarzy?

Tego nie przewidział nikt, że Niemiec, który zeskoczył z furmanki, ukrył się w krzakach, a następnie do nas podpełzł i strzelał. Zobaczył to "Kostek" oraz stojący obok "Kos". "Kos" oparł swój dziesięciostrzałowy karabin na ramieniu "Kostka" i strzelił. Pierwszy strzał nie zabił Niemca, ale zatrzymał go. "Kos" strzelił po raz drugi, tym razem celnie. Niemiec stoczył się po zboczach, co zobaczyłem w końcowej fazie.

To był już koniec akcji.

Wracamy na miejsce postoju batalionu, niosąc zabitego kolegę i zdobytą broń. Przy najbliższym domu zatrzymujemy się, dostaliśmy furmankę, która "Wierusza" dowiozła na Ratówki.

I znów stoimy w szeregu przed dowódcą Batalionu "Barbara" kapitanem "Leliwą".

Żołnierskie słowa podziękują, uznania i żalu...

W godzinach popołudniowych - na skraju lasu - pochowaliśmy z honorami wojskowymi podchorążego "Wierusza" Fryderyka Jaworskiego z Tuchowa.

Na grobie postawiliśmy brzozy żołnierski krzyż.

Jan Golec "Sanok"

WSPOMNIENIE CZAR

CZ. II

ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA

Po powrocie z wojska miałem wątpliwości, czy zostając na gospodarstwie podjąłem właściwą decyzję. Przeważała opinia żony, która była zamiłowaną rolniczką. Postanowiliśmy prowadzić gospodarstwo. Nie było to łatwe. Uprawialiśmy każdy skrawek ziemi, przedplony i poplony jak np. proso, len, łubin. Byliśmy młodzi i zdrowi, mieliśmy dobrych i życzliwych sąsiadów, dzięki ciężkiej pracy i ich pomocy dorobiliśmy się konia. Założyłem szkółkę drzewek, później sad i jedną rodzinę pszczoł.

W warsztacie stolarskim, w wolnych chwilach zrobiłem wszystkie niezbędne sprzęty domowe i rolnicze - brony, kolca, pług, sanie, wóz. Żona wieczorami przędła len na płótno i haftowała. Mieliśmy ręce pełne roboty. Nasze gospodarstwo się powiększało. Dorabiałem - robiłem opakowania na towary, beczki, beczułki, faski. Nie żyło się już tak źle! Lecz w 1939 roku wybuchła ta koszmarna wojna, która nam, jak i wszystkim Polakom dała się we znaki.

2 września 1939 r. zostałem zmobilizowany do 44 pułku piechoty, by jako strzelec wziąć udział w wojnie.

Do Lwowa pojechałem pociągiem wraz z innymi rezerwistami. Od razu dostałem mundur i przydział do porucznika Augusta Szusterszica, który przed mobilizacją był naczelnikiem Poczty Głównej we Lwowie.

Nasz pułk skierowany został na Warszawę. Przedzieraliśmy się przez lasy nad Bugiem, cały czas atakowani przez nieprzyjacielskie samoloty. W Warszawie ostrzeliwała nas artyleria, gdy przechodziliśmy przez podziurawiony bombami most nad Wisłą.

Zakwaterowano nas na ul. Działkowskiej 5. Mój dowódca był oficerem gospodarczym - troszczył się o wyżywienie i żołąd dla całego pułku. Pamiętam jak zwoziliśmy żywność z palących się magazynów, by zabezpieczyć jedzenie walczącym, na jak najdłuższy czas.

Nikt nie wiedział jak długo toczyć się będzie ta wojna. Warszawa broniła się za pamiętali. Nikt nie myślał o poddaniu, chociaż Niemcy dawali 3 razy ultimatum, grożąc, że zostanie zniszczona. Prezydent Warszawy - major Starzyński apelował - Warszawa broni się i musi być obroniona. Krążyły pogłoski, że idzie na ratunek eskadra samolotów angielskich i pomorska armia. Mówiono, że idzie nam z pomocą Związek Radziecki. Nasz

dowódca miał wątpliwości, zwykł mawiać, że "nie wiadomo po co naprawdę idzie ten Związek Radziecki."

Działania wojenne trwały do 26 września. Ten ostatni dzień najbardziej utkwiał mi w pamięci. Obserwowałem wówczas naloty. Samoloty bombardowały stolicę od godziny szóstej rano. Na naszą kwaterę spadła bomba zapalająca. Zauważyłem ją i nie tracąc ani sekundy pobiegłem na nieznaną strych. Przeraziłem się żrącego w oczy dymu i rozpryskujących się po całym strychu iskier. Przez moment nie wiedziałem co zrobić - myślałem, że przyszedłem tu po śmierć. Wtedy zauważyłem skrzynię z piaskiem i szufelę. Wstrzymałem oddech i szuflowałem piasek dopóki ogień nie zgasł. W ten sposób uratowałem życie, dom i magazyn różnego rodzaju broni i materiałów wybuchowych znajdujący się w suterenach naszej kwatery. Chwilę później tuż obok naszego domu spadła bomba burząca - powypadały okna, balkony, zerwana została łączność. Naloty trwały nadal. Paliła się cała Warszawa, wokół krzyki, jęki, płacz i rozpacz. Panie poruczniku dziś już zginiemy - krzyknąłem. "Ogniem nas nie wezmą, najwyżej głodem" - odpowiedział i wysłał mnie z meldunkiem do dowódcy. Zanim się meldunek, ale w drodze powrotnej odłamki pocisku artyleryjskiego trafiły mnie w obie nogi.

Padłem na ziemię i leżałem bezwiednie. Obok mnie przebiegało dwóch żołnierzy. Jeden zapytał: żyje? - Żyje! - odpowiedział drugi. To zabrać go! Usłyszałem. Wzięli mnie pod ręce i prawie wlokąc donieśli do punktu pierwszej pomocy na ulicę Wolską. Zanim zabandażowali mi nogi straciłem dużo krwi i byłem nieprzytomny. Podczas przenoszenia mnie do szpitala Wolskiego był taki moment, że zostawili mnie na ulicy, a sami uciekli - cały czas trwały naloty.



Władysław Rapala - 15 IX 1939 r.

Leżałem na szpitalnym korytarzyku z rannymi cywilami, później przeniesiono mnie do separatki. Dopiero wtedy poczułem przejmujący ból i drgawki. Na moją głowę sypały się szpitalne szyby. Naloty trwały aż do godziny 23.00 - wtedy to ogłoszono zawieszenie broni - Warszawa poddała się. Ulicami szło wojsko. Żołnierzom szeregowym odebrano tylko broń i wypuszczono do domu. Oficerowie musieli iść do niewoli.

Ze szpitala na ulicy Wolskiej, Niemcy przewieźli mnie do szpitala żydowskiego. Żydowska obsługa była bardzo dobra, tylko jedzenia brakowało. Karmili nas tartymi burakami pastewnymi. Lekarz tego szpitala (też Żyd) próbował operacyjnie usunąć tkwiący w mojej nodze odłamek. Operacja nie powiodła się, a lekarz przestrzegwał mnie przed ponowną operacją zanim odłamek sam się nie przesunie.

Niedługo potem, Niemcy zabrali ze szpitala wszystkich Żydów i cały szpital chorych został bez opieki.

Przewieziono mnie do szpitala Św. Ducha, który mieścił się wówczas w olbrzymim budynku Sądu Grodzkiego w Warszawie.

Głodowałem, bo jedzenia było tylko tyle ile siostry zakonne, które się nami opiekowały zdołały odkopać w zbombardowanym budynku szpitala, położonym tuż obok.

Jak zwolnili mnie do domu, to dostałem mundur wojskowy, bułkę i siostry zakonne odprowadziły mnie na stację kolejową.

Pociągi były przeladowane, ledwo znalazłem trochę miejsca na schodach. Do Tuchowa przyjechałem 10 grudnia. Był piękny, słoneczny i ciepły dzień. Obiegły mnie tłumy ludzi. Każdy pytał o swoich, a ja znałem tylko jednego z tych stron. Nazywał się Szury i pochodził z Pleśnej. Nie miałem jak dostać się do Olszyn. Miał mi pomóc burmistrz miasta Tuchowa - Almes, ale on nie miał czym mnie odwieźć. Pomógł mi znajomy z Dąbrówki - Gurbisz. U niego pojadłem, przespaliśmy się, a rano odwieźli mnie do Olszyn. Żonę i dzieci zastałem żywe i zdrowe.

To była największa radość w moim życiu.

not. Jadwiga Bryndal
c.d.n.

Eugeniusz F. Duszewicz

ZASADZKA

Był dzień słoneczny, ale i pracowity. Gospodarze z pól zbierali już ostatnie plony. Właśnie z rodzicami kończyliśmy kopcowanie buraków pastewnych i brukwi (karpieli).

Z okolicznych domostw dochodziły już ostatnie odgłosy wiejskiego życia. Ludwik Gębarowski zachęcał swoje konie, chyba już solidnie zmęczone orką, aby zwałwiej się poruszały. Roman Zaprzalka (rzemieślnik - mistrz starej sztuki garncarskiej), przygotowując z siostrą Ksawerą towar na targ - chyba w Ciężkowicach - o czymś namiętnie dyskutowali. Sąsiadka, Helena Habasowa, jak zwykle, pomstowała na swoje dzieci, odgrażając im się, że na kolację nic nie dostaną jeść, bo cały dzień się objęły. Najmłodszy z czworga dzieci Heleny i Stanisława Habasów - Jaś, wcale się nie przejął matczynymi groźbami. Co tchu popędził pod jabłoń i ze zwinnością kota wspinał się na jej wierzchołek, zrywając ostatnie jabłka wpychał je za koszulę. Kolację, chociaż wegetariańską, miał zamiar jednak zjeść.

Jaś był spostrzegawczy, z wysokości wierzchołka jabłoni dostrzegł, że na "Kącie" (Nazwa kawałka pola ornego i olszyny) kręcą się jacyś obcy ludzie, o czym natychmiast powiadomił matkę.

Helena Habasowa, w charakterystyczny sposób, powiedziała - "Co tam za cholera w naszej ozimocie szuka?" Po czym poleciła swojemu Staszku, aby zobaczył, czego ci ludzie tam szukają.

Stanisław Habas powoli podszedł pod leciwą gruszę i ze stoickim spokojem zaczął przyglądać się kilku ludziom, którzy chodzili po miedzy, żywo gestykulując rękoma, coś nawzajem sobie pokazywali. Helena Habasowa, osoba raczej nerwowa, nie mogła znieść spokoju jaki wykazywał jej mąż wobec zagrożenia na jakie ich własność została wystawiona, i rzekła: "Staszek, mówiłam ci, idź na "Kąt". Weź widły i zobacz, co ci ludzie chcą od naszej ojczyzny". Stanisław Habas, posłuszny woli swej żony, mocno zaciskając w rękach widły, wolnym krokiem podążył ku nieznanym.

Po pracowitym dniu, słońce zaczynało się układać na zasłużony odpoczynek gdzieś w starodrzewiu Dąbrów, a może nawet jeszcze dalej, ostatnimi promieniami muskając poźółkle liście na wierzchołkach rosnących drzew, zmieniało ich barwę na złocistoczerwoną. Dolina powoli ciemniała, w którą od zachodu zaczynał się wciskać jesienny, zimny zefirek. Zapowiadała się mroźna noc, w październiku, nie będąca czymś nadzwyczajnym.

Z minuty na minutę ograniczała się widoczność, niebawem zapadał zmrok. Z rodzicami szliśmy do domu, po zakończonej pracy. Trzeba było się po pracy obmyć, zjeść kolację i kłaść się spać, jak to na wsi wówczas bywało w zwyczaj.

Nazajutrz poranek powitał nas słoneczną pogodą, nic nie zapowiadało się nadzwyczajnego w kolejnym dniu polskiej jesieni - 1944 roku.

W domu było chłodno, to skutek nocnego oziębienia. Na dworze był dość silny przymrozek, który pięknie oszronił trawy. Spożyliśmy właśnie śniadanie, kiedy jak rażeni prądem, jednocześnie przerwaliśmy posiłek. Do naszych uszu doszedł bliski odgłos dwóch - trzech serii wystrzelonych z karabinu maszynowego, ale nieco przytłumionych przez ściany domu. Ojciec prawie wybiegł z domu zobaczyć, co się dzieje. Niebawem powrócił, stwierdzając, że nic nie słychać ani nie widać. Pomimo tego, uwaga rodziców została wyostrzona, ojciec od czasu do czasu wychodził z domu na dwór i bacznie się rozglądał po okolicy, matka często podchodziła do okien, wyglądała raz przez jedno, a potem przez drugie okno. Utrzymywał się stan napięcia i oczekiwania, jak wypadki będą się dalej rozwijać.

Było już chyba koło dziewiątej, ojciec wszedł do domu nieco podniecony, mówiąc: "Zobaczcie, idzie Wojsko Polskie!", wskazując ręką przez okno, podchodzącą pod górę grupę chyba dziesięciu partyzantów, prawie jednakowo ubranych i dość dobrze uzbrojonych. Szli wolno, rozglądając się po okolicy.

To zdarzenie wywołało dyskusję rodziców, do której dołączył stryj, Leon Wojtanowski. Ojciec z tego faktu wywiódł wniosek, że do wyzwolenia już blisko, co zgodnie potwierdził stryj Leonek. To było pokrzepiające spostrzeżenie.

Było pewne, że słyszane przez nas serie karabinu maszynowego zostały oddane przez obserwowanych przed chwilą partyzantów, ale nie wiadomo było jaki cel miała ta strzelanina. Niebawem tajemnica się wyjaśniła.

Tyle tylko co partyzanci schowali się za horyzont działu, dosłownie, wpadła do naszego domu, z silną zadyszka, Helena Habasowa, jeszcze w proggu, mówiąc, nowinę wam niosę, co na moim "Kącie" się zdarzyło, po czym nastąpiła nieco chaotyczna, ale ciekawa opowieść.

c.d.n.

O katastrofie lotniczej sprzed 50-ciu lat w Olszynach raz jeszcze

"... Ciemny punkt na niebie zwiększa się, coraz wyraźniej słychać ciężką pracę silników. Jest już blisko zrzutowiska. Lecz co to? Z samolotu buchają jakby kłęby czarnego dymu... Pali się! Obniża pułap i lotem koszącym błyskawicznie opada w kierunku Olszyn. Za chwilę słychać wybuch, widać błysk ognia. To koniec. Rozbił się!" - to wg Stanisława Derusa ("Szli partyzanci", s. 104) bezpośrednie relacje żołnierzy, obserwujących katastrofę samolotu ze wzgórza na Ratówkach, gdzie pełnili służbę na placówce. "Na miejscu katastrofy widzieliśmy samolot wbity silnikami w ziemię, ze sterzącym nieco w górę ogonem, bez jednego skrzydła, które leżało osobno około 200-250 m dalej na łące. Cały on był wbity w podmokłą łąkę w linii nieco skośnej do drogi, kierowany przodem na połud.-zach. Na zewnątrz samolotu leżały kawałki ludzkich zwęglonych ciał. Początkowo podejść bliżej do niego nie można było, gdyż były wybuchy amunicji oraz płomienie liżące metal i ziemię. Wkoło leżała rozrzucona broń ze spalonymi lub nadpalonymi rękojeściami, skrzynie z amunicją, spadochrony (z których cała prawie wieś szła później koszule), a nawet kości i palce ręki. Ludzie z AK, którzy natychmiast przybyli na miejsce wypadku, zbierali, co napotkali i transportowali wozami konnymi w trumnach (aby co wiozą, nie podpadało) do lasu w kierunku Ratówek, gdzie kwaterował oddział "Leliwy" - "Barbara". Co zaś do szczątków ludzkich, trzeba powiedzieć, że były one również skrzętnie i uważnie zbierane przez akowców i składane do 2, a może 3 trumien, ułożonych na podwórku Alfreda Bąka, sąsiada Wojciecha Bąka, którego dom wówczas płonął. Znalezieni lotnicy byli bardzo zmasakrowani, połamani i popaleni. Tylko jeden, nie licząc tego w burakach (Brunona Wichrowskiego), był zachowany w całości.

Można przypuszczać, że był to tylny strzelec (J. Duziak). Miał on na sobie biały pulower, kurtkę, niebieskie bryczesy i wysokie buty. Reszta załogi była zwęglona, pokawałkowana, niekiedy nawet bez głów, czego przykładem była kość skroniowo - czaszkowa, z jasnymi długimi włosami, leżąca gdzieś opodal. Po przeszukaniu terenu, trumny z doczesnymi szczątkami akowcy złożyli bez świadków i ceremonii pogrzebowej na cmentarzu wojskowym z I wojny światowej w Olszynach w jego narożno-dolnej części. Po wojnie dokonano ich ekshumacji na życzenie władz wojskowych, których przedstawiciele jednego dnia zjechali polowym zagranicznym samochodem z brytyjskim

oficerem przed cmentarz w Olszynach i przy pomocy grabarza ekshumowali zwłoki" - to relacja naocznych świadków (P.P. Bąkowie, E.Z.F. Mężykowie, E. Michalik i inni) zanotowana przez Redaktora Tuchowskich Wieści podpisującego się pseudonimem EuGeniusz - TW 6/96.

Natomiast zanotowana przez tego samego autora relacja naocznego świadka katastrofy lotniczej w Banicy p. Jana Kuryłło - stałego mieszkańca Banicy - Krzywa brzmi: "samolot ten spadł we wrześniu 1944 r. i był to jedyny przypadek jaki wydarzył się w tej okolicy i okolicy Gładyszowa", potwierdził on ponadto, że w tym wypadku zginęło 7 lotników, relację tę zdaje się potwierdzać napis na tablicy nagrobnej "Pamięci 7 lotników Polskich Nieznanego Nazwiska niosących pomoc dla Powstańców Warszawy, poległym w Banicy we wrześniu 1944 r. w 25 rocznicę śmierci - Społeczeństwo Powiatu Gorlickiego".

"Można zatem przypuszczać, że te dwa różne zdarzenia zostały ze sobą niesłusznie powiązane i pochopnie utożsamione" - pisze autor. W następstwie tak przyjętej i jak przyznaje autor tej hipotezy mogła zaistnieć pomyłka w identyfikacji samolotu i identyfikacji zwłok kpt. pil. Zygmunta Pluty i sierż. mech. pokładowego Jana Mareckiego, złożonych w 1980 r. na Wojskowym Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, którzy - wg powyższego wywodu - zginęli raczej w Olszynach niż w Banicy, a których nazwiska pominięto w spisie lotników na tablicy pomnika w Olszynach".

Rozważania swe popiera autor licznymi opiniami i ekspertami rzeczoznawców wg których kadłub samolotu bez skrzydeł i silników, które odpadły w Olszynach, wg wszelkich praw grawitacji, nie mógł samodzielnie pokonać odległości około 30-45 km w linii prostej od miejsca utracenia sprawności lotu, zwłaszcza, że ciężki kadłub samolotu obciążony dodatkowo ładunkiem zasobników do zrzutu (częściowo tylko opróżniony) do chwili upadku w Olszynach nie mógł z pułapu lotu niskiego (20-25 m nad ziemią - wysokość określona na podstawie starej lipy, której 3 metrowy wierzchołek został ścięty przez ów samolot, prawdopodobnie przez lewe skrzydło leżące nieco z dala) wznieść się i przekroczyć pasma Magurskiego z Magurą Małastowską (612-707 m n.p.m.), za którą położona jest Banica - Gładyszów.

Minęło już z górą pięćdziesiąt lat... Czy tragiczne losy załogi Liberatora EW-257 "R" zostaną kiedykolwiek jednoznacznie i pewnie wyjaśnione?

red

NAJPIĘKNIEJSZE PALMY

Tradycyjnie już po raz kolejny w Niedzielę Palmową w Parafii Miłosierdzia Bożego po uroczystej sumie odbył się konkurs na najpiękniejszą Palmę. Konkurs odbył się w dwóch grupach wiekowych. Przewodniczącym jury był rekoлекcjonista Ks. Józef Makowski z Ciężkowic.

W grupie starszej:

Pierwsze miejsce zajęła palma Kras Sylwii z Rzepiennika Marciszewskiego

Drugie miejsce zajęła palma Kiełtyki Urszuli z Rzepiennika Marciszewskiego

Trzecie miejsce zajęła palma Pabiana Łukasza z Tarnowa.



Wyróżnienie otrzymał Szymański Łukasz z Rzepiennika Strzyżewskiego.

W grupie młodszej:

Pierwsze miejsce zajęła palma Ryndaka Marcina z Rzepiennika Strzyżewskiego

Drugie miejsce zajęła palma Pierz Krzysztofa z Rzepiennika Strzyżewskiego

Trzecie miejsca zajęła palma Gąsiorowskiego Jakuba z Rzepiennika Marciszewskiego

Wyróżnienie otrzymali: Bajorek Artur, Wszolek Anna i Cudek Michał, z Rzepiennika Marciszewskiego

Nagrody pocieszenia otrzymali: Gogola Adam, Gogola Iwona, Gogola Natalia i Kwaśny Tomasz

Serdecznie pragnę podziękować Gminnemu Ośrodkowi Kultury za ufundowanie trzech nagród w Konkursie na najpiękniejszą Palmę. Cieszę się, że Gminny Ośrodek Kultury w ten sposób dba o rozwój tradycji i kultury naszego narodu.

*Proboszcz Parafii Miłosierdzia Bożego
w Rzepienniku Strzyżewskim
Ks. Józef Jasiurkowski*

Odpust parafialny

Uroczystość odpustowa ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa odbyła się w niedzielę 8 czerwca 1997 roku, w kościele parafialnym pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim. Uroczystą sumę odpustową i kazanie wygłosił Diecezjalny Asystent Akcji Katolickiej Ksiądz profesor dr Jan Siedlarz z Tarnowa.

Na zakończenie mszy odbyła się uroczysta procesja wokół kościoła, którą uświetniła miejscowa orkiestra parafialna. Ksiądz Profesor dr Jan Siedlarz udzielił wiernym błogosławieństwa Bożego, a na zakończenie odśpiewano "Ciebie Boże wychwalamy..."

Jak co roku do naszego kościoła przybyła duża ilość pielgrzymów z sąsiednich parafii, by wspólnie z miejscowymi wiernymi zanosić do Boga modlitwy i prośby. W uroczystości odpustowej wzięli również udział księża sąsiednich parafii m.in. z Rzepiennika Biskupiego, Gromnika i Ciężkowic. Obecny był Ksiądz Prałat dr Władysław Bochenek.

Na zakończenie uroczystości odpustowej miejscowy proboszcz Ksiądz Józef Jasiurkowski złożył serdeczne

podziękowanie księżom i wiernym, którzy uczestniczyli w uroczystości odpustowej. My również dziękujemy i zapraszamy za rok.

Stanisław Szymański

Przewielebny Księżu Prałacie Władysławie Bochenek.

W dniu św. Władysława Twojego Patrona i w dniu Twojego Imienia życzymy Ci, niech Jego przemożne wstawienie wyprasza obfitość łask na radosne przeżywanie, każdego dnia, wiele dobroci i życzliwości od ludzi, a chrześcijańska nadzieja w zwycięstwo dobra i prawdy opromienia i przenika szarą codzienność, Twego oddania i trudu dla nas parafian.

Niech Cię Bóg obdarza dalszym dobrym zdrowiem, abyś długie jeszcze lata w dobrym zdrowiu przebywał z nami Tego Ci życzą w dniu imienin Twoi parafianie. Jednocześnie pragniemy Ci podziękować Księżu Prałacie za ofiarność i trud poniesiony w wybudowaniu tak pięknego kościoła wraz z otoczeniem.

*w imieniu Parafian
Stanisław Szymański*

Mariusz Mika

Popiół na głowę
(również dla Mamy)

Nie tak dawno
wpychano ludzi do pieców
gdzie płonęli dość niemrawo
bo limit pozostał

drobiny prochu
spadały na głowy
jak w środę popielcową
lecz z ręki przekłętej
przy słowach diabelskich

spadam
jak opłatek popiołu
wypalanej miłości
dla mnie co dnia

powiniennem zaplątać się w włosach
błyszcząc i zniknąć
ale żyję goreję
i pragnę zapalić
kolejną miłość
z popiołu a świętą

22.02.96



Z KRONIKI GOK

25 kwietnia br. Dziecięcy Zespół Taneczny "Bałamuty" wziął udział w VII Wojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Tanecznych - Dębica'97 w Domu Kultury "Mors" w Dębicy. Wzięło w nim udział około 600 dzieci skupionych w 32 zespołach. Bałamuty zaprezentowały dwa tańce dyskotekowe, w kategorii - miniatura taneczna.

"Tuptaka" zatańczyły w parach, natomiast "drapańca" pojedynczo. Za interpretację, interesujące rozwiązania choreograficzne i oryginalność stroju, po raz pierwszy uczestniczący w prezentacjach konkursowych zespół otrzymał wyróżnienie. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.



Dziecięcy Zespół "BAŁAMUTY" tańczy "drapańca"



Kółko Plastyczne przy GOK w Rzepienniku Suchym w tym roku, po raz pierwszy wzięło udział w Konkursie na Pisankę i Plastykę Obrzędową związaną z okresem Wielkanocy. Dzieci w wieku 11-14 lat przygotowały na tę okazję: barana wielkanocnego z ciasta lukrowanego białym lukrem, pisanki-skrobane i malowane woskiem, a barwione wyłącznie barwnikami naturalnymi: ozimina, cebulą, słomą, korą i burakami ćwikłowymi, oraz wielkanocnego barana z masła.

3 maja 1997 roku - "Majówka"

Dla uczczenia rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w Gminnym Ośrodku Kultury w Rzepienniku Suchym odbyła się okolicznościowa majówka. Wystąpił zespół taneczny "Bałamuty", teatrzyk "Skrzat II" z premierowym przedstawieniem "Straszna klasa" oraz nowopowstały Młodzieżowy Folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca z równie młodą kapelą.

Ogłoszony w tym dniu konkurs na nazwę nowego zespołu i kapeli już rozstrzygnięto. Wpłynęło nań ok. 70 propo-

zycji nazw np.: Rzepioki, Ludowioki, Suchotniki, Pogórzański Akcent, Biesioki, Biesiadnicy, Mazowszanie, Skorpiony, Rzepienniczanie, "Pół licha", Susoki, Suszoki, Rzepicha itp. Zespół przyjął nazwę "CHECIOKI" a kapela "RZEPIOKI- CHECIOKI", natomiast nagrodę za najzabawniejszą nazwę zespół przyznał - Stanisławie Krzyżanowskiej z Rzepiennika Suchego.



"CHECIOKI"

11 maja 1997 r. - "Turzanie" - zespół folklorystyczny i kapela pod kierownictwem Tomasza Burkota wzięli udział w XVI Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Śpiewaczych, Kapel Ludowych, Zespołów Folklorystycznych "O Krakowski Wianek" im. Jędrzeja Cierniaka-Szczurowa'97

Jury konkursu przyznało "Turzanom" wyróżnienie. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

29 czerwca zespół wystąpił na festynie w ośrodku wypoczynkowym "Relax" w Ciężkowicach



"Turzanie"



Na zdjęciu: Kapela - "Rzepioki-Checioki" w składzie od lewej:

Paweł Wojtanowski z Rzepiennika Strzyżewskiego

Norbert Przepióra z Rzepiennika Suchego

Iwona Sroka z Gorlic

Adam Ryndak z Olszyn

Mariusz Bartusik z Rzepiennika Suchego

18 maja br. - Młodzieżowy Folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca "Checioki" na zaproszenie Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. występował na festynie ludowym w Czermnej, a w kilka godzin później uświetnił swoimi tańcami i przyspiewkami strażackie święto w Olszynie.

26 maja 1997 r.

Nowoopracowany program pt. "Pase jo se pase" Dziecięcy Zespół Folklorystyczny "Rzepioki" po raz pierwszy zaprezentował swoim MAMOM na spotkaniu zorganizowanym z okazji Ich święta w Rzepienniku Suchym.

8 czerwca 1997 r. - "Niech żyją "Rzepioki", "Rzepioki" górą, wiwatowały uszczęśliwione, choć nieco zmęczone upałem dzieci, po zdobyciu dla dziecięcego ludowego zespołu "Rzepioki" I miejsca na VII Wojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Łoniowej.

W opracowanym i przygotowanym przez dyr. GOK p. Jadwigę Bryndal programie "Pase jo se pase" czterdzieścioro dzieci w wieku od 6-ciu do 15-tu lat prezentowało starodawne gry i zabawy dziecięce, piosenki i przyspiewki oraz pogórzańskie tańce regionalne.



"Rzepioki" otrzymały z rąk p. Izabeli Kujawa przedstawicielki Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego piękny dyplom i ogromną maskotkę (odbierającą ją sześciolatnia Ania nie miała siły jej unieść patrz str. 1). Bez problemów natomiast starsze dzieci odebrały piękny pamiątkowy dyplom i nagrodę Wójta Gminy Dębno wysokości 500 zł, wręczoną przez panią Wójt Marię Okrzesza.

Zespół prezentuje autentyczny folklor pogórzański a tym występem nie tylko potwierdził swój poziom (w ub. roku zajął w Łoniowej II miejsce) ale sięgnął po najwyższe laury. Wszystkim występującym dzieciom życzymy wielu udanych występów, samych sukcesów i niesłabnącego zainteresowania folklorem.

15 czerwca 1997 r. - "szalona niedziela"

Dlaczego szalona? No właśnie. Tak podsumowali ten dzień członkowie zespołów artystycznych po powrocie ok. godz. 23-iej do GOK. I rzeczywiście - określenie okazuje się

bardzo trafne, bo czy obsłużenie 4 dużych imprez, z udziałem ponad 70 osób występujących, to jak na taką małą placówkę jak GOK to prawie niewykonalne... a jednak...

O godz. 6.00 Zespół Śpiewaczy KPD "Bigosik" wyjechał na "Święto Pieśni Ludowej" do Szczyrzyca. Imprezę tę organizowali: Towarzystwo Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie i Związek Szczyrzyčan. Do Przeglądu Zespołów Śpiewaczych KGW, rzepiennicki "Bigosik" zgłosił ośrodek doradztwa rolniczego w Zgłobicach. Natomiast reprezentowały go panie: Emilia Bartusik, Anna Bugno, Maria Firlić, Salomea Karaś, Stanisława Kleszyk, Krystyna Mierzwa i Barbara Rzepka. Towarzyszyli im panowie: Norbert Przepióra - akordeon i Piotr Mierzwa - śpiew. Program pt. "Pazernice" został przygotowany w GOK. Ich występ bardzo się podobał szczyrzyckiej publiczności. Konferansjer twierdził, że tak dowcipnej grupy śpiewaczej jeszcze na tej scenie nie oglądano, stąd też i brawa za wesoły i niekonwencjonalny występ były gromkie.



KPD "Bigosik" w programie "Pazernice"

Ok. godz. 9.00 Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca "Checioki" wraz z kapelą na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego PSL wyjechał na występy towarzyszące II Regionalnej Wystawie Zwierząt Hodowlanych - Klikowa'97, w Tarnowie.

Tę trwającą 2 dni (sobota i niedziela) imprezę zorganizowano z dużym rozmachem.

Oprócz wystawy zwierząt hodowlanych, pokazów nagrodzonych sztuk urządzono seminaria tematyczne (np. "Żywnienie i hodowla trzody chlewnej pod kątem oceny poubojowej", "Nowa norma mleka" itp.), prezentacje: programów doradczych ODR, rolnictwa BESANCAN, pokazy: kucia i czyszczenia konia, doju krów, ekspozycje, np. finansowej działalności w obszarze rolnictwa, maszyn i urządzeń, kiermasze, oraz sporo imprez towarzyszących -



Kapela "Rzepioki-Checioki"

Młodej kapeli towarzyszy doświadczony muzyk - Tadeusz Kieroński z Rzepiennika Biskupiego (drugi od lewej)

przejażdżki konne wierzchem i bryczki dla dzieci, konkursy dla publiczności, występy zespołów kabaretowych i folklorystycznych.

Spotkaliśmy tam rolników i z naszej gminy, zarówno podczas występów jak i na wystawach i kiermaszach. Mówili że warto było wybrać się do Klikowej.

Kapela "Rzepioki-Checioki" przygrywała w przygotowanym specjalnie dla nich namiocie kilkakrotnie. Uczestnicy imprezy zatrzymywali się przy nich chętnie, słuchali, podziwiali, fotografowali się z grającą rzepiennicką kapelą.

W godzinach od 18.30 do 19.30 - Zespoły Folklorystyczne GOK "Rzepiocki, Rzepioki i Checioki, pod dyktando kapeli, rodzimy folklor prezentowały odwiedzając nas francuskim gościom, wśród których był p. Krystian Kitasyn p. Barbary Sorota-Kita przedwojennej mieszkanki Rzepiennika Suchego.

ok. godz. 20.00 - Zespoły taneczne GOK - "Bałamuty", "Rzepioki" i "Checioki" wyjechały na występy do Ciężkowic.

Festyn odbywał się na scenie ośrodka wypoczynkowego "Relaks" i mimo późnej pory oglądało go sporo Ciężkowiczów. Występy trwały do godz. 21.30. Po czym organizatorzy ufundowali poczęstunek - kielbaski z grila, które na łonie natury, w otoczeniu domków kempingowych przywodzących na myśl słodkie wakacyjne lenistwo, smakowały wybornie.

Po powrocie do Rzepiennika Suchego i rozesłaniu wszystkich dzieci do domów, ktoś powiedział - "szalona niedziela..."



"Rzepiocki"

16 czerwca 1997 r. Dziecięcy Teatrzyk "Skrzat II" z przedstawieniem pt. "Straszna klasa" wystąpił w szkołach podstawowych w Olszynach, Rzepienniku Biskupim i Strzyżewskim oraz Kołkówce.



Na zdjęciu: Teatrzyk "Skrzat" w szkole podstawowej w Rzepienniku Suchym - 20.06.97 r.

Przedstawienie oglądały dzieci z kl. I do V. Z okazji mionego Dnia Dziecka i zbliżającego się końca roku szkolnego przydała się porcja zdrowego szkolnego humoru.

gok

Przegląd prasy

SZKODLIWE KLAMSTWO - pisał Stanisław Szymański z Rzepiennika Strzyżewskiego w czasopiśmie "Gazeta Rolnicza" z dnia 18 czerwca 1997 r.

"Główny Urząd Statystyczny opublikował wyniki spisu rolnego 96 i wyliczył w swym zestawieniu, że w 1996 r. rolnicy pracowali tylko 6,5 godziny dziennie (jako wkład w rolnictwo). Nas, czytelników "Gazety Rolniczej" oburza takie wyliczenie i jest nie do przyjęcia. Nie mam tu żalu do rachmistrzów i prezesa GUS, ale mam żal, do ogółu pracowników i doradców GUS przy opracowywaniu materiałów do spisu, a przede wszystkim do działu: "nakłady pracy na rolnictwo". Rolnicy w mojej miejscowości są oburzeni takimi wyliczeniami poniesionego czasu pracy na rolnictwo. Proszą mnie mówiąc, że ty tam piszesz do "Gazety Rolniczej", to napisz, że nie zgadzamy się z podanymi wyliczeniami GUS o naszej pracy. Wynik ten poszedł w świat jako dowód i jak my polscy rolnicy wyglądamy teraz w oczach farmerów zachodnich. Na pewno by chętnie zatrudnili tak zaradnych polskich rolników (...).

Szybkimi krokami zbliża się czas wytężonej pracy nas rolników. A to plewienie, obróbka i osypywanie okopowych, sianokosy, zwózka siana i następnie akcja żniwnomłotowa, która trwa nieraz i 18 godzin dziennie (...). Dobrze, że chociaż "Gazeta Rolnicza" broni chłopów przed takim traktowaniem" - kończy swą wypowiedź na łamach tej gazety sołtys Rzepiennika Strzyżewskiego.

Józef Baran - krakowski poeta - w eseju "Księga małopolskich "Mazurów"" zamieszczonym w czasopiśmie "Sycyna" nr 63 pisząc o dziale Od Raby do Wisłoki - szlakami pióra Mariana Krawczyńskiego zwrócił uwagę na wydawany w Rzepienniku Suchym "Pamiętnik Szkolny". Autor pisze: "Jednym z entuzjastów regionu jest pan Czesław Dutka, nauczyciel historii z Rzepiennika, który wydaje od dwu lat gazetkę "Pamiętnik Szkolny". W krzewieniu wiedzy o "Małych ojczyznach" upatruje wielką szansę odrodzenia moralnego. Wykorzenienie, brak identyfikacji z miejscem, w którym żyje, to przecież choroba współczesności".

Spora uwagi gminie Rzepiennik poświęciła "Gazeta Krakowska" w swym lokalnym dodatku "Gazeta Tarnowska". Wizyta dziennikarzy tej gazety zaowocowała prezentacją sołtysów, jednostek straży pożarnych, władz gminy (m.in. pokazywano sylwetkę sekretarza UG Mariana Słowika).

rzep



SPACERKIEM PO KSIĘGARNIACH

Gabriela Ślawska,

Związek z Bieczem królowej Jadwigi. Biecz 1997.

Podczas pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II dokonał kanonizacji Królowej Jadwigi. W homilii Ojciec Święty stwierdził, że za sprawą królowej Jadwigi dopełniło się dzieło ewangelizacji Europy, a najważniejszy rys życia św. Jadwigi, a zarazem miarę jej wielkości, uznał Papież ducha służby Chrystusowi i powierzonymu jej ludowi. Królowa przeszła do historii odnawiając fundację Uniwersytetu Jagiellońskiego, wspomagając działalność misyjną na Litwie i Rusi Czerwonej oraz budując liczne dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego. Jednym z nich jest szpital dla ubogich jej fundacji w Bieczu.

Królowa Jadwiga kilkakrotnie przebywała w tym mieście, tu sprawowała rządy jako monarchini, tu wspomagała biednych czego najtrwalszym dowodem jest wspomniany szpital. W hołdzie Świętej Królowej Polski i orędownicze Biecza napisała pani Ślawska interesujący szkic o związkach z Bieczem tej monarchini. Oprócz faktów historycznych, nierzadko publikowanych po raz pierwszy, autorka zamieściła liczne legendy (część z nich drukowaliśmy w poprzednich numerach naszego pisma), bowiem "to prosty lud zachował wiele pięknych podań i legend o dobrej królowej, o cudach będących jej udziałem i utrwalił żywą o niej pamięć".

Całość opracowania jest ilustrowana fotografiami dzieł sztuki powstałych w tamtej epoce w Bieczu bądź z tym miastem związanych. Uważny czytelnik odnajdzie w tym opracowaniu cząstkę dziejów Rzepiennika.

Ponadto polecamy:

**Filip Szreniawa-Szreniawski,
Biecz w swoich pamiętkach.**

(wstęp i opracowanie Tadeusz Ślawski). Biecz 1997.

Jest to trzecia edycja (pierwsze wydanie w 1878 r.) wierszowanego opisu Biecza napisanego przez nauczyciela bieckiej szkoły ludowej. Wydawnictwo to otwiera cykl publikacji o Bieczu opracowanych w ramach działalności Towarzystwa Kulturalnego Biecza i Regionu im. bpa Marcina Kromera.

**Zabytki architektury sakralnej województwa
tarnowskiego. Zestawienie bibliograficzne.
Tarnów 1997 r.**

Opracowanie zawiera wybór artykułów o obiektach zabytkowych woj. tarnowskiego. Jest też zestawienie artykułów dotyczących Rzepiennika. W oparciu o niego można stwierdzić liczne pominięcia. Fatalnie wykonano reprodukcje fotograficzne zabytkowych obiektów.

Ks. Władysław Pachowicz,

**Ks. Jan Nepomucen Machaczek i jego anegdoty.
Tarnów 1997.**

Autor, niepospolity i pełen humoru gawędziarz, po wojnie był wikarym w Rozembarku i w czasie długich zimowych spotkań z księdzem Łukaszem Forystkiem usłyszał i zapamiętał wiele anegdot, bardzo żywych w tym czasie, o

nowosądeckim proboszczu Machaczku. Z tych opowieści, wzbogaconych podczas rozmów z innymi księżmi, powstało ciekawe opracowanie. Poznajemy księdza, który przybył z pogranicza Czeskiego, obdarzonego niezwykle humorem i pogodą ducha mimo różnych przeżyć. Początkowo pracował w Cieszynie, później w Bochni, Myślenicach a następnie w Nowym Sączu. Często popadał w konflikt z parafianami, a przyczyna licznych nieporozumień był jego język pełen czeskich naleciałości. Oto jedna z anegdot zanotowana przez ks. Pachowicza:

Machaczek i pastor przed figurą

Machaczek spotkał za mostem Helenę z Michałem Kochutem ówczesnym pastorem nowosądeckim. Przechodząc koło kamiennej figury Machaczek zdjął kapelusz, zaś Kochut tego nie uczynił. W dalszej drodze przechodzili obaj koło wysokiej kupy kamieni i wtedy Kochut zapytał się Machaczka dlaczego przed nią nie zdjął kapelusza, skoro w teje kupie są takie same kamienie jak i w owej figurze? Na to odpowiedział mu Machaczek tymi słowy: "A dlaczego ty całujesz swoją żonę w gębę, a nie w inne miejsce, choć ono jest z tego samego ciała?"

Całość napisana ciekawie, bez zbędnego patosu, niejako z przymrużeniem oka.

**Ks. Krzysztof Sroka, ks. Mirosław Gawron,
Sanktuarium maryjne w Trąbkach Wielkich.
Zarys dziejów parafii. Gdańsk 1997.**

Kto z czytelników słyszał o parafii Trąbki Wielkie? Leży ona przy drodze z Gdańska do Starogardu Gdańskiego na Wyżynie Gdańskiej położonej na skraju Pojezierza Kaszubskiego. Interpretacja nazwy miejscowości jest różna. Sama nazwa zmieniała się zależnie od okresu historycznego i języka. Wieś ta w 1236 r. była posiadłością benedyktynów z Mogilna. Sama parafia miała powstać w latach 1050-1138. W kościele parafialnym w drugiej połowie XVII w. umieszczono obraz Matki Bożej Trąbkowskiej.

Od roku 1979 do chwili obecnej proboszczem w tej parafii jest ks. Edward Szymański s. Stanisława i Ksawery z d. Małopolskiej, urodzony w 1940 r. w Rzepienniku Strzyżewskim. Wielu mieszkańców Rzepiennika zna osobiście księdza Edwarda. Egzamin dojrzałości złożył w LO w Tuchowie w 1959 r. i w tym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Gdańsku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1965 r. W latach 1965-1967 był wikariuszem w parafii św. Franciszka w Gdańsku, w latach 1967-1969 w parafii św. Jana Chrzciciela w Giemlicach. Przez następne trzy lata do 1972 r. pracował w parafii św. Ignacego w Gdańsku.

W 1979 r. został mianowany dziekanem dekanatu Gdańsk-Wyżyna. Jest gorliwym czcicielem Matki Bożej Trąbkowskiej, propagatorem kultu maryjnego i inicjatorem koronacji cudownego obrazu w Trąbkach Wielkich o których piszą dwaj w/w autorzy. Do życzeń z okazji 25-lecia pracy duszpasterskiej w parafii trąbkowskiej dołącza się nasza redakcja. Ksiądz Edward nie zerwał kontaktów z rodziną miejscowością, cieszymy się z tego i z przyjemnością odnotowujemy fakt wydania ciekawej publikacji.

Cz. Dutka

Piękno użyteczne czy piękno ginące - informator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki "Ginące zawody" - opracowane pod redakcją Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej i Marii Niewiadomskiej-Rudnickiej wyd. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze - Łódź 1997.

Publikacja, której tytuł nawiązuje do wcześniejszych opracowań miłośników kultury ludowej, zapytujących czy ludowa twórczość artystyczna jest pięknem użytecznym (ORYNŻYNA, 1975) czy też pięknem ginącym (WIĘCKOWSKI, 1987), jest dokumentem przedstawiającym aktualny stan zachowania rękodzieł i rzemiosł oraz innych umiejętności tradycyjnych. W założeniu praca ta powinna przyczynić się choć w skromnym stopniu do kontynuacji ochrony ginącego piękna, zrozumienia tej potrzeby, zabezpieczenia potrzebnych środków ze strony samorządów terytorialnych i dalszego mecenatu państwa nad kulturą ludową.

W rozdziale autorstwa Danuty Powiłańskiej-Mazur - KOWALSTWO - dane z bazy - wykaz twórców - znajdujemy nazwisko - Markowicz Stanisław zam. Rzepiennik Biskupi gm. Rzepiennik Strzyżewski.

red.

CZEPKA

Odgadnięte wyrazy wpisujemy pionowo i w sposóbznaczony w pozycji 1.

W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy pionowe.

- 1-1) powyżej 36,6°C
- 1-2) okowita
- 2-2) mała strzała
- 2-3) szubienica
- 3-3) mała gałązka
- 3-4) św. Teresa dla Teresy
- 4-4) dawne przedszkole prowadzone przez siostry zakonne
- 4-5) idzie do wojska z własnego wyboru
- 5-5) pracuje w fabryce
- 5-6) świętojański
- 6-6) krzewinka
- 6-7) awanturnik
- 7-7)... ognia, sztukmistrz cyrkowy
- 7-8) akuszer
- 8-8) krawędź, węgiel
- 8-9) uprawia białe szaleństwo
- 9-9) gra w pokera, makao
- 9.10) mięso z karku cielęcia
- 10-10) wieś w naszej gminie

opracował Krzysztof Dziuban

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

Zakład betoniarski - Marian Bryndał
Rzepiennik Biskupi 162, tel. 184
oferuje w ciągłej sprzedaży:

- kręgi studzienne
- przepusty betonowe i żelbetonowe o przekroju od Ø 30 do Ø 80
- płyty chodnikowe
- pustaki żużlowe i betonowe

Sprzedam dźwig budowlany "Pionier"
Przepióra Jan
Rzepiennik Suchy 86 tel. 247

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru

Krzyżówka Jolka

K	O	Ł	K	Ó	W	K	A		T	R	U	C	I	Z	N	A	
L ₃₅							P ₇		U			I ₃₆		N		L	
E ₃₂	R	R	A	T	A		A	K	R	C	B	A	T	Y	K	A ₃₄	
K					R	C	Z		K				C			S	
S	K	R	A	W	A	C	Z		A	T	A	K		I		K	
I ₆		Z			H		G		R		O	S	E ₁₃		K	A	
K	R	E	S		K	Ó	W	K	A		A ₁₉					S	
		P			A			R	Ó	L	N	I	C	T	W	O	
G ₂₅	N	I	D	A		K		B		K				N		L	
R		E		W	R	A	K		P	A	R	A	D	O		K	S
Y		N		A			L		R		O		R			Z	
M	O	N	A	R	C	H	I	N			W	Ł	C	H	Y		
A		I					K		A		E	P				N	
S ₁₁	Z	K	L	A	N	K	A		M	O	K	A	S	Y	N	Y	

Hasło: Skutki plot się wali zanadto go podpierali

Humorki

- Mamusiu, kup mi tę lalkę! - nalega 5-letnia Ania.
- Ależ Aniu, ona jest za droga...
- Odtrącisz mi to z posagu.

- Z czego byś zrezygnował, gdybyś musiał? Z wina czy z kobiet?

- To zależy od rocznika!

Nauczyciel czyta zadanie uczniom:

- Nad rzekę poszło 15 chłopców, 5 z nich rodzice zabronili wchodzić do wody. Ilu się wykapało?

- Piętnastu, proszę pana - odpowiada jeden z uczniów.

- W końcu będzie spokój - mówi mąż do żony. - Synalek naszych sąsiadów nie będzie już walił w bęben!
 - Skąd wiesz?
 - Dałem mu scyzoryk i zapytałem czy wie co jest w środku bębna.

Jakie są trzy ulubione zwierzęta kobiety?
 - Jaguar w garażu, norki w szafie i osioł, który na to pracuje.

Mały Grześ coś zmalował. Ojciec chce mu wymierzać klapsa. Chłopiec ucieka, ale ojciec go łapie. Bezradny malec krzyczy w końcu:

- Bij mnie, bij, ale bądź pewien, że zemszczę się na twoich wnukach!

HOROSKOP

Wodnik (21 I - 20 II)

Małe spięcie z przyjaciółką tak bardzo cię denerwuje, że możesz zacząć odczuwać przykre fizyczne dolegliwości. Niewarta skórka za wyprawkę! Wyrzuć z pamięci ten incydent - im szybciej tym lepiej.

Ryby (21 II - 20 III)

Jeśli nie zacząłeś dotąd prowadzić pamiętnika, teraz jest najlepsza pora, by się tym zająć. Zobaczysz, jak wciąż nie cię przelewają na papier emocji i myśli. A może spróbujesz napisać wiersz?

Baran (21 III - 19 IV)

Wakacje w pełni, a twoje życie miłosne kwitnie. I bardzo dobrze! Powinieneś naprawić błędy i popracować nad trwałością związku. Gwiazdy wróżą mu przyszłość. Pomyślne dni: 13-16 sierpnia. Ważna liczba 9.

Byk (20 IV - 21 V)

Twój horoskop na ten miesiąc wskazuje na niezwykle silne emocje, związane z życiem uczuciowym. Ważne decyzje mogą zapaść w dniach 15-19 sierpnia. Przestań kalkulować i idź na całość.

Bliźnięta (22 V - 21 VI)

Bliźniętom grozi wplątanie się w jakieś konflikty i awantury, których przyczyną będą plotki. Jeśli więc to możliwe, unikaj w tych dniach osób o skłonnościach do intryg. I, broń Boże, nie ujawniaj cudzych sekretów.

Rak (22 VI - 22 VII)

Nieoczekiwanie może spaść na ciebie jakiś obowiązek lub odpowiedzialność. Nie przerażaj się, jeszcze raz udowodnisz, że jesteś w stanie poradzić sobie w każdej sytuacji. Pomyślne dni po 20.08.

Lew (23 VII - 22 VIII)

Staniesz przed dylematem - przyjemność, czy obowiązek? I mimo, iż decyzja nie będzie łatwa, dokonasz właściwego wyboru. W życiu kierujesz się bowiem sercem i przyjaźnią. Wkrótce czeka cię rekompensata.

Panna (23 VIII - 22 IX)

W najbliższych dniach wybierasz się w fascynującą podróż. I nawet jeśli będzie ona króciutka, wydarzy się coś, co powinno zmienić twoje życie. Rozglądaj się uważnie, by nie zmarnować tej szansy.

Waga (23 IX - 23 X)

Znowu poczułaś się nie doceniona i niewiele warta, choć okoliczności wcale nie uzasadniają tego sądu. Czy nie jesteś zbyt skoncentrowana na sobie i swoich problemach? To bardzo utrudnia życie.

Skorpion (24 X - 22 XI)

Układ gwiazd wskazuje na to, że czeka cię poważna zmiana. Będzie to przeprowadzka, zmiana szkoły lub pracy, a więc wejście w nowe środowisko. Warto zaprezentować się od najlepszej strony.

Strzelec (23 XI - 21 XII)

Chyba nie możesz narzekać na nieudane wakacje. Życie nabrało tempa - nowe znajomości, impreza goni imprezę. Po 18 sierpnia kilka nie najlepszych dni, ale nie zrażaj się. Dobra passa wróci.

Koziorożec (22 XII - 20 I)

Najbliższe dni to doskonały czas na skupienie się i zastanowienie nad paroma sprawami. To prawda, że czasem spotykasz się z niezrozumieniem otoczenia, ale nie rób z tego dramatu. Jesteś w porządku.

Mariusz Mika

Od obrażonego

Dla ciebie
 nawet pyłkiem
 liściem
 trawą
 i drzewem
 nie jestem
 i nie chcę być tym wszystkim
 nie chcę być dla ciebie
 chusteczką
 skarpetką
 trzewikiem
 nawet słońcem
 wole być NIKIM

25.05.94

Savoir vivre na wakacje

Kultura wypoczynku, najogólniej biorąc polega na tym, aby relaksując się samemu nie zakłócać wypoczynku innym, jest to podstawowa zasada plenerowego savoir vivre'u.

Dobre maniere wobec natury są świadectwem kultury osobistej człowieka. Za gąfy i afronty nic nikomu nie grozi, poza być może - wyrzutami sumienia. Tej naturze, której

sami jesteście małą częścią, należą się szacunek i dobre maniery, nie hałasujmy więc bez potrzeby. Nie zostawiamy kompromitujących śladów swojej obecności.

Do lasu mało kto wybiera się dla samej tylko przyjemności obcowania z przyrodą. Najczęściej idziemy tam w jakimś konkretnym celu: na jagody, poziomki, borówki czy grzyby. Zbierając te dary lasu starajmy się nie dewastować wszystkiego dookoła. Nie wolno wywracać i niszczyć niejadalnych grzybów, wrywać mchu, zdierać kory z drzew, rozgrzebywać mrowisk. W żadnym wypadku nie można w lesie rozpałać ogniska, zostawiać butelek i plastikowych opakowań. Nie należy krzyczeć i hałasować bez potrzeby. Do lasu nie wolno wjeżdżać samochodami. Pojazd trzeba zostawić przy publicznej drodze albo na leśnym parkingu.

Na wędrowki w górach raczej nie należy wybierać się samotnie (rada podyktowana względami bezpieczeństwa), należy jednak zadbać o odpowiedni strój. Nie musimy od razu wyglądać jak taternicy, niemniej jednak wygodne buty usztywniające nogę w kostce, spodnie, sweter lub lekka kurtka z kapturem są nieodzowne. Nie wolno zostawiać na szlaku śmieci, strącać głazów i kamieni. Spadający kamień może poruszyć lawinę, a krzyk może być odebrany jako wezwanie pomocy. Starą tradycją jest zwyczaj pozdrawiania się na górskich szlakach. W górach ludzie są wobec siebie bardziej serdeczni i uczynni. Jest to piękny zwyczaj i nie tylko warto, ale i trzeba się do niego dostosować.

Na plaży, o tej porze roku najczęściej jest tłoczno. Kiedy nie ma miejsca na rozłożenie koca, czy ustawienie leżaka, naprawdę nie wypada lokować się zbyt blisko innych. Rozkładanie się tuż obok czyjegoś koca jest ogromnie nieaktowne. Plaża jest wprawdzie miejscem publicznym, ale nikogo to nie upoważnia do narzucania komuś swojej nadmiernej bliskości. Nie należy za głośno rozmawiać, hałasować, biegać pomiędzy kocami i ręcznikami.

Pozwólmy sobie nawzajem odpoczywać w ciszy i spokoju. Pamiętajmy też, że na plaży obowiązuje stosowny strój. Jeśli trafiliśmy tam przypadkowo i nie mamy odpowiedniego kostiumu, lepiej zrezygnować z opalania niż paradować w bieliznie. Pani siedząca na piasku w spodnicy i bieliznianym biustonoszu, lub pan paradujący w przydługich i zbyt obszernych kałesonkach, to okropny widok. Zmora wielu plaż są rozbrykane dzieci, którym rodzice albo na wszystko pozwalają, albo się nimi po prostu nie interesują.

W wodzie też obowiązują dobre maniery. Przede wszystkim nikogo nie należy na siłę wciągać do wody, nie pływać w poprzek basenu i przede wszystkim powstrzymać się od głupich żartów i popisywania się swoimi umiejętnościami skakania do wody i nurkowania w pobliżu kiepsko pływających osób.

Ulubioną rozrywką wielu osób jest wędkowanie. Dla jednych to sport dla innych hobby. W obu jednak przypadkach wędkarze traktują tę rozrywkę ze śmiertelną powagą. Nie wypada stać obok łowiącego i patrzeć mu na ręce, pytać czy coś złowił (i tak nic nie powie), nie można głośno rozmawiać, a przepływając obok należy zwolnić i możliwie szeroko i cicho opłynąć miejsce połowu. Jeśli sami bierzemy wędkę do ręki, także obowiązują nas dobre maniery, nie tylko w stosunku do innych ludzi, ale także w stosunku do ryb. Nie wolno brutalnie postępować ze złowionymi rybami, przysparzać im cierpienia. Małe niewymiarowe rybki należy wypuszczać do wody. Nie wolno podczas połowów stosować niedozwolonych kłusowniczych metod.

Najbardziej zakłóca ludziom wakacyjny wypoczynek ich własna nadwrażliwość, drobiazgowość i nietolerancja.

Na ogół każdy ma jakiś własny model wypoczynku. Jedni preferują błogie lenistwo, inni biegają, pływają, chodzą na długie wyczerpujące spacerki. Oczywiście każdy jest przekonany, że tylko jego sposób na relaks jest naprawdę właściwy. Niech każdy sobie myśli i robi co chce, byle swego stylu nie narzucał innym. Umiejętność poprawnego funkcjonowania w przypadkowej zbiorowości jest ważnym sprawdzianem kultury człowieka. Ludzie z klasą w każdej sytuacji potrafią się odpowiednio znaleźć. Nie starajmy się być zawsze najważniejsi i zawsze na pierwszym planie.

Wakacje są okazją do zawarcia nowych znajomości, nawet przyjaźni, ale trzeba umieć wyczuć subtelny granicę pomiędzy jeszcze miłymi, a już męczącymi kontaktami towarzyskimi.

Aga



Credo znaczy wierzę...

Zespół Pieśni Religijnej "Credo" z Rzepiennika Suchego w składzie: Bartusik Mariusz, Bartuś Iwona, Firszt Małgorzata, Firszt Waldemar, Karaś Marzena, Michalik Elżbieta, Przepióra Norbert, Roman Agata i Ryndak Adam; wziął udział w Bieckich Spotkaniach z Pieśnią Religijną w dniu 22 czerwca br. a już 27 czerwca br. śpiewali



Zespół Pieśni Religijnej "Credo"

na IV Festiwalu Piosenki Religijnej Nowy Sącz '97, odbywającym się w ramach III Sądeckich Dni Młodych. Do konkursowych zmagania stanęło dziesięć zespołów a festiwal wg oceny jury stał na wyjątkowo wysokim i wyrównanym poziomie. "Credo" z Rzepiennika wyróżniono pamiątkowym dyplomem i nagrodami książkowymi dla wszystkich członków zespołu.

BARDZO RÓŻNE WIADOMOŚCI

Urząd Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim z siedzibą w Rzepienniku Biskupim

Nareszcie ruszyła budowa nowego budynku Urzędu Gminy. Do końca czerwca ogrodzono plac budowy i wytyczono fundamenty. Pracuje tam 10 pracowników robót publicznych.

Według projektu w nowowybudowanym obiekcie oprócz pomieszczeń dla pracowników samorządowych znajdują się lokale dla sportowców, służb doradczych (rolniczych, leśnych), a także dla kultury.

ug

NICI ZE SPÓŁKI

Z końcem marca br. uległa likwidacji Gminna Spółka Wodna. Majątek trwały: działka, budynki i budowle z mocy prawa stały się własnością gminy. "GSW wyszła na zero". Sprzęt został sprzedany na przetargu (część zakupiono na potrzeby gminy). Pozostałe po spółce wodnej budynki stały się zapleczem przy budowie nowej siedziby Urzędu Gminy.

ug

Z POŻYTKIEM DLA WSZYSTKICH

Obecnie na terenie gminy zatrudnionych jest 24 pracowników do robót publicznych.

Pracują przy:

- budowie chodników w Turzy i Rzepienniku Suchym
- rozbudowie szkoły podstawowej w Kołkówce
- budowie budynku wielofunkcyjnego - remizy - w Turzy
- budowie Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim

ug

POMOCNA DŁOŃ

Pięciu pracowników interwencyjnych zatrudniono w tym roku jako siostry PCK. Ich opieką objęto 13 osób samotnych i z I grupą inwalidztwa, w tym: 7 - w Rzepienniku Strzyżewskim, 2 - w Kołkówce, 2 - w Rzepienniku Biskupim i 2 - w Olszynach. Ponadto 12 osób objęto pomocą sąsiedzka, w tym: 4 osoby w Turzy, 3 - w Olszynach, 3 - w Rzepienniku Biskupim, 2 - w Rzepienniku Strzyżewskim i 1 w Rzepienniku Suchym.

ug

Z POSELSKĄ WIZYTĄ

26 maja br. w ramach dyżuru poselskiego wizytował nasza gminę minister Józef Kalisz.

W budynku urzędu gminy udzielał informacji w sprawach gospodarczych, społecznych i politycznych intere-

santom - mieszkańcom naszej gminy. Interesował się również stanem naszych gminnych dróg.

Józef Kalisz weźmie udział we wrześniowych wyborach do parlamentu z ramienia tarnowskiego PSL.

ug

SKUTKI ULEWY

23 czerwca br. część gminy została objęta potężną burzą. Ulewa spowodowała duże szkody na drogach. Dokonano wstępnych szacunków szkód i podjęto starania o uzyskanie pomocy finansowej z budżetu państwa na ich likwidację.

ug

ODPOCZYNEK Z "EGIDĄ"

Na 5 lipca Gminna Komisja Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Rzepienniku Strzyżewskim i Zarząd Stowarzyszenia Klubu Abstynentów "Egida" z Gorlic zorganizowali jednodniowy wypoczynek dla rodzin zrzeszonych w tym klubie.

Ognisko z pieczeniem kielbasek, oraz inne atrakcje, w tym kulturalne - artystyczne zaplanowane w godzinach popołudniowych na stadionie sportowym w Rzepienniku Strzyżewskim z powodu złych warunków atmosferycznych zostało przeniesione do klubu w Rzepienniku.

A.J.

"Niebieska linia"

Od lipca br. w każdy ostatni piątek miesiąca w godz. 14.00 - 17.00 w urzędzie gminy (pokój nr 2) pełnić będzie dyżur - koordynator i członek Gminnej Komisji Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Zainteresowani tego rodzaju pomocą, mogą zgłaszać się tam osobiście lub telefonicznie (tel. nr 3 w Rzepienniku Strzyżewskim). Można również korzystać z telefonu zaufania - "Niebieska linia" Nr 22-26.50 w Tarnowie.

Alicja Jarocho

Basen dla "Miecia"

Nie wystarczy "Mieć", trzeba jeszcze "mieć" pieniądze na jego uruchomienie (bagatelka - 50 starych milionów), a tych nie ma, ani szkoła, ani wieś, ani gmina. Zatem chluba naszej gminy - basen przy szkole w Turzy - będzie w tym sezonie nieczynny.

red



Sołtys informuje

W roku 1997 Radzie Sołeckiej w Rzepienniku Strzyżewskim wskutek procentowego podziału środków na inwestycje wiejskie, przypadła kwota 42.100,00 zł. Rada Sołecka i Radni wsi Rzepiennik Strzyżewski na zebraniu odbytym w dniu 12 stycznia 1997 roku dokonała następującego podziału środków pieniężnych:

Z ogólnej kwoty 42.100,00 zł wydzielono kwotę 10.000,00 zł na potrzeby szkoły, gdyż wieś Rzepiennik Strzyżewski przymierza się do budowy nowej szkoły. Jeden tysiąc złotych przeznaczono na budowę przystanku autobusowego na granicy Rzepiennik Strzyżewski, Biskupi i Jodłówka.

Jeden tysiąc złotych przydzielono na remont kościółka świętego Jana w Rzepienniku Biskupim.

Na drogę przez Równie w stronę p. Tupka przydzielono 2.500,00 zł, gdyż droga ta przed dwoma laty została przygotowana pod żwir.

Na wykonanie podjazdu przed p. Kwaśnym od rzeki i mostu na drogę główną przydzielono 3.000,00 zł.

Na wykonanie rowów i stawienie przepustów na drodze na Dąbrach koło p. Derenia przydzielono kwotę 1.500,00 zł.

Na drogę w stronę p. Cygnara Tadeusza przydzielono 1.500,00 zł.



Młyn zbożowy w Rzepienniku Biskupim

Na drogę gminną Kołkówka-Cisie-Rzepiennik Marciszewski postanowiono przydzielić kwotę 20.000,00 zł, ponieważ w roku ubiegłym wykorzystano na tę drogę kwotę 16.000,00 zł, po sporządzeniu dokumentacji wystąpiono z wnioskiem o dotację do Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej. Pozostała kwota - jeden tysiąc pięćset złotych przydzielono na budowę mostu na rzecze Rzepiance w stronę p. Dziubanów i innych użytkowników.

Na zebraniu wiejskim w miesiącu kwietniu sołtys wsi przedstawił projekt podziału środków, po wnikliwej analizie i dyskusji Zebranie postanowiono zatwierdzić przedstawiony podział i podjęto w tej sprawie uchwałę, na podstawie której Wójt Gminy będzie mógł realizować prace na poszczególnych odcinkach dróg. Dzisiaj większość prac na drogach jest w trakcie realizacji.

Stanisław Szymański



Mariusz Mika

Spróbuj mówić prawdę

Gdy człowiek mówi prosto,
to mur się krzywi
i farba zeń spływa,
okno szyby wybałusza,
rzuca światło na chybił trafił.
Gdy człowiek mówi zwyczajnie
to mgła się sroga wydobywa
i piecze w oczy dym jakiś.
Wtedy widać jasno, tzn. widać
i słysząc wyraźnie, tzn. słysząc.

17.09.94



DZIECIOM I MŁODZIEŻY BEZTROSKICH I BEZPIECZNYCH WAKACJI ZYCZY REDAKCJA

18.06.97 r. - Zakończenie roku szkolnego klas ósmych w Szkole Podstawowej w Rzepienniku Suchym (na I planie) Wychowawczyni kl. VIII Teresa Pyzik (matematyczka), Grażyna Urbanik (polonistka) tańczą ze swoimi uczniami.



Wyniki rozgrywek piłki nożnej o mistrzostwo tarnowskiej klasy "B" runda rewanżowa - "Wiosna 97"

1. Siedliska - Rzepiennik 6.04.97 r. - 6:1
2. Rzepiennik - Szywna 13.-4.97 r. - 3:1
3. Świebodzin - Rzepiennik 20.04.97 r. - 1:3
4. Rzepiennik - Tuchovia 27.04.97 r. - walkower 3:0
5. Wierzchosławice - Rzepiennik 1.05.97 r. - 3:0
6. Rzepiennik - Zaczarnie 4.05.97 r. - 0:1
7. Rzepiennik - Gromnik 18.05.97 r. - 1:2
8. Rzepiennik - Komorów 25.05.97 r. - 1:0
9. Rzepiennik - Mikołajowice 1.06.97 r. - 8:2
10. Strzyszowia - Rzepiennik 8.06.97 r. - 0:4
11. Rzepiennik - Rygllice 15.06.97 r. - 3:1
12. Zalasowa - Rzepiennik 22.06.97 r. - 2:5

W efekcie, po rozegraniu rundy rewanżowej o mistrzostwo tarnowskiej klasy "B" - Rzepiennik Strzyżewski z łącznym dorobkiem 37 punktów zajął ostatecznie 6 miejsce w podokręgu tarnowskim.

Do klasy "A" awansowały: Zorza - Zaczarnie i Leśnik - Gromnik.



Pierwszy wakacyjny mecz drużyna piłki nożnej z Rzepiennika Strzyżewskiego rozegrała 29 czerwca br. w Rudzie Śląskiej, skąd przywiozła piękny wykonany z węgla puchar Przewodniczącego Związków Zawodowych Kopalni Węgla Kamiennego "Nowy Wirek" w Rudzie Śląskiej.

Adam Jędrusiak

Wykaz podmiotów gospodarczych (zakładów rzemieślniczych, produkcyjnych i usługowych), zarejestrowanych w urzędzie gminy Rzepiennik Strzyżewski.

Cz. I

Rzepiennik Biskupi

Lp.	Nazwisko i imię	Nr domu	tel.	przedmiot działalności
1	Bajorek Aleksander	143	171	publiczny transport zarobkowy
2	Bajorek Józef	236		wyrób strużek, osełek, styli i inne
3	Bednarz Krzysztof	116		wyrób drobnych przedmiotów użytkowych z drewna, oprawianie obrazów olejnych
4	Bryndal Jan	155	177	betoniarstwo
5	Bryndal Marian	162	184	produkcja materiałów budowlanych
6	Cudek Stanisław	90	162	obróbka i układanie parkietów i boazerii
7	Cygnar Adam z Tarnowa	SKR		Przedsiębiorstwo produkcyjno-handlowe "Coala", wyroby z drewna, gospod. domowego, paleta, cepelia, stolarstwo, flizy dębowe, burzowe, export-import, podnajem maszyn

8	Gąsior Teresa	166		Przedsiębiorstwo handlowe, promocja towarów i usług, budowa sieci marketingowej, handel artykułami konsumpcyjnymi
9	Gębarowski Józef	83	156	usługi kowalskie
10	Gomułka Kazimierz	197	198	nieregularny przewóz towarów.
11	Firlit Ryszard	245	278	transport drogowy, albo naprawa, handel obwoźny towarów masowych i artykułów do produkcji rolnej
12	Firlit Tadeusz	245	278	transport drogowy, usługi leśne
13	Haluch Jan	59	147	"stolarstwo" - stolarstwo budowlane
14	Hołda Józef	3	42	usługi pozostałe w zakresie handlu detalicznego prowadzone poza sklepami
15	Jędrusiak Józef	296	132	handel detaliczny, hurtowy, skup, sprzedaż, import-export art. rolno-spoż. i przemysłowych pochodzenia krajowego i zagranicznego
16	Jurek Stanisław	293	398	prywatny zakład usług weterynaryjnych, handel spożywczo-przemysłowy
17	Kafel Józef	214	81	instalatorstwo sanitarne i c.o.
18	Kamiński Jan	88	157	nieregularny przewóz towarów, handel obwoźny materiałami budowlanymi, usługi rolnicze
19	Kamiński Marian	91	152	publiczny transport zarobkowy
20	Kiełtyka Artur	118		kawiarnia "Casablanka" w Olszynie, mała gastronomia, bar
21	Kiełtyka Jadwiga	65	38	wyrób i sprzedaż wyrobów mięsnych
22	Kiełtyka Janusz	89	161	publiczny transport zarobkowy
23	Kieroński Tadeusz	69	77	kiosk spożywczo-przemysłowy
24	Kopek Halina	78	271	sklep wielobranżowy
25	Leszkiewicz Władysław	42	133	murarstwo
26	Markowicz Elżbieta	154	201	sprzedaż artykułów spożywczo-przemysłowych
27	Markowicz Janusz	82	258	posadzkarstwo, układanie płytek ściennych
28	Markowicz Stanisław	82	258	kowalstwo, usługi pogrzebowe, sprzedaż trumien
29	Nowak Jolanta	52	368	handel obwoźny artykułami przemysłowymi

30	Nowakowska Renata	266	353	wyrób i sprzedaż wieńcy i wiązanek pogrzebowych i okolicznościowych
31	Osika Adam	220	160	ciesielstwo
32	Piekarz Barbara	13	27	sprzedaż art. spożywczo-przemysłowych, chemii, krajowych i zagranicznych
33	Prus Stanisław	211	203	handel obwoźny odzieżą używaną
34	Radzik Józef	10	169	murarstwo-tylnkarstwo
35	Rapała Stanisław	218		wyroby z drewna
36	Roman Stanisław	192	270	kowalstwo
37	Słowik Violetta	3	42	usługi pozostałe w zakresie handlu detalicznego prow. poza sklepami
38	Wantuch Stanisław			zakład malarski
39	Witek Wiesław	178	188	usługi betoniarskie
40	Wołkowicz Marek	281	131	młynarstwo
41	Wójcik Bogdan	160		przedsiębiorstwo produkcyjne, handlowe, import-export, handel i krawiectwo
42	Wójcik Jan	160		przedsiębiorstwo produkcyjno-handlowe export-import
43	Wrona Wojciech	84	158	roboty wodno-melioracyjne, prowadzenie usług sprzętem zmechanizowanym nadzór nad robotami
44	Zięba Leszek	63	143	spółka AUROHAIV - skup maszyn rolniczych i samochodów

Rzepiennik Suchy

Lp.	Nazwisko i imie	Nr domu	tel.	przedmiot działalności
1	Bajorek Władysław	183	235	przewóz towarów i wyrobów gotowych do fabryki
2	Bartuś Marian	148	236	wyprawa skór futerkowych
3	Bąk Marzena	183	235	wyroby z drewna
4	Bryndal Andrzej	172	265	usługi zootechniczne i weterynaryjne, handel paszami
5	Dudek Eugeniusz	88	226	murarstwo
6	Firszt Wiesław	186	207	publiczny transport zarobkowy

7	Kamińska Bożena	76		Zakład Fryzjerski - Rożnowice 121
8	Kamiński Wiesław	47		firma handlowo-usługowa
9	Kopek Wiesław	59	223	publiczny transport zarobkowy, sprzedaż dodatków paszowych i pasz
10	Kusiak Stanisław	138		wyrób i sprzedaż wieńcy, kiosk wielobranżowy, spoż.-przem. handel obwoźny artykułami spoż.-przem.
11	Małopolska Maria	48		handel obwoźny odzieżą używaną
12	Małopolski Wiesław	49		murarstwo
13	Martyka Jan	65	206	wyroby z drewna, handel art. przemysł. import-export.
14	Michalik Teofil	102		murarstwo
15	Mika Mariusz	96	262	działalność handlowa, szkoleniowa, organizacyjna w zakresie imprez kulturalnych, impresariatu oraz pośrednictwa, a także produkcja wydawnicza
16	Niemiec Eugeniusz	98	231	wykonywanie usług transportowych
17	Przepióra Wiesława	59	224	handel obwoźny artykułami przemysłowymi i odzieżą używaną
18	Pyzik Jacek	128	220	wyrób z drewna, produkcja, usługi, handel
19	Sikorski Wiesław i Sikorska Ewa Martyka	65	206	usługi przemysłu drzewnego, w tym produkcja i handel wyrobami z drewna
20	Stanula Zbigniew	106		działalność usługowo-handlowa i przemysłowa
21	Wszolek Halina	175		kiosk spożywczy, galanteria drzewna, butle gazowe - propan-butan
22	Wszolek Janina	113	260	sprzedaż artykułów spożywczo-przemysłowych

c.d.n.

Dzepiennik Wczoraj i Dziś Kwartalnik społeczno-kulturalny

Redaguje zespół: Jadwiga Bryndał, Halina Hołda, Andrzej Bryndał.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, adiustacji i nadawania tytułów nadesłanych tekstom. Poglądy wyrażone przez autorów listów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Skład i druk: Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie.

Nakład: 550 egzemplarzy.

ISSN 1428-880X

Adres: GOK. Rzepiennik Suchy, 22-163 Rzepiennik Strzyżewski tel. 216

Nasze konto: BS Rzepiennik Strzyżewski 592-360-3